Nr. 39. Warszawa, dnia 16 (29) Września 1900 r. Rok XX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Dodatek kwartalny, zawierający pracę dr. Jerzego Jelinka: **Prawo mniejszości**, *dołączamy przy numerze bieżącym o połowę mniejszy, niż zazwyczaj. Brakujące arkusze będą dodane do dodatku następnego, który liczyć będzie zamiast sześciu dziewięć arkuszy.*

POLITYKA.

NA DOBREJ DRODZE.

Cesarz Wilhelm może być zadowolonym z Europy: nie spotkała go ta — najłagodniej mówiąc — przykrość przewidywana po okólniku z d. 25 sierpnia, że Waldersee, przybywszy na generalissimusa do Chin byłby generałem bez wojska, bez tego wojska, o które mu najbardziej chodziło, bez oddziałów rosyjskich i francuskich. Owszem, przypłynąwszy d. 22 b. m. do Szang-haju, odbył przegląd wojsk sprzymierzonych, czy też sprzężonych, jakby je lepiej nazwać można, a sama ta instalacya pokrywa już wszelkie przyszłe niedobory ambicyi monarchy niemieckiego, w obecnem swem stadyum dość prawowitej bo niewątpliwie stojącej jedynie na straży osobistego honoru. Opóźnienie się telegraficznego rozkazu, posłanego p. Giersowi było prawdziwie dla tej gry losowej z Walderseem przyjaznem; opóźnianie się dalsze zapowiedzianej dyslokacyi wojsk z Pekinu do Tientsinu i Taku polepsza jeszcze warunki do odegrania roli okrutnego, niedającego pardonu mściciela, tak skwapliwie, z taką *Beserkier-Wuth* chwytanej przez dostojnego władzcę Niemiec. Nie dawali Niemcy pardonu Chińczykom, wypieranym z fortów Pei-tangu d. 20 b. m. i telegram ich przechwala się położeniem na placu 800 jakby dzikich bestyj. Sam hr. Waldersee jeszcze laurów takich do swego feldmarszałkostwa nie dodał — ale doda wyprawa na daleki Pao-ting-fu, nastręczy mu dobrą sposobność.

Niemcy dzisiaj liczebnie i nastrojowo przewodzą wszystkim. Już Höpfner i Lessel mają więcej wojska, niż którekolwiek z innych mocarstw, a gdy przypłyną dostawy wysłane w sierpniu z Europy, wojsko niemieckie wytworzy małą, ale na walkę z niewyćwiczonymi i nawet niezorganizowanymi po europejsku Chińczykami wystarczającą armię z jakich 25,000. Żadne mocarstwo taką siłą pomiędzy rzekami Pai (Pei-ho)-Czau, Hu-ta i Hun pochwalić się nie może. Niemcy też wiodą rej w dyplomacyi działającej przeciw Chinom. Wszystkie jakoby mocarstwa, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, zgodziły się na żądanie niemieckie, z wielkim bębnem wygłoszone, aby sprawców ruchu przypisywanego Bokserom Chiny wydały Europie, która sama ich ukarze, nie dowierzając rodzimemu ich rządowi. Sam jeden gabinet petersburski przyjął wniosek p. Bülowa jedynie tylko w zasadzie, wszystkie inne, nawet francuski, gotowe są do współdziałania bezwarunkowego. Musiałby być wydanym i książę Tuan, a cesarzowa-wdowa co najmniej odsuniętą od rządów, padłoby kilku wielkich mandarynów pod stopy cesarzowi Wilhelmowi, padłoby głów może kilkaset. Odwet — byłby pewnym, nie tamowałoby go nic, chyba roztropność mocarstw innych, któreby nie chciały w sprawach nie istotnych, nienakazanych ściśle przez interes — a tym jest zawsze pozyskanie czegoś, czego się jeszcze nie ma — posuwać się do ostatecznych krańców. Zdaje się, że nietylko taka roztropność, ale i egoizm mocarstw nałoży tłumiki na skrzypce niemieckie. Przewodnia ich rola nie wszystkim się spodoba. Nieporozumienia są nieuniknione. Na nich też oprzeć się będą mogli Chińczycy.

Opierać się już zaczęli. Gdy Li-Chung-Czang przybył już do Tien-tsinu, prowadzi, bez powodzenia dotychczas, pierwsze formalistyczne układy z dyplomacyą europejską, gdy, jak dobry Europejczyk przechwala się, że wojsko chińskie, przez niego w ruch wprawione, wytłukło tylu a tylu Bokserów — całe tysiące— w Chinach samych, po klęsce pekińskiej samowiedza zaczyna się wydobywać z objęć przerażenia. Ruch bokserski staje się napowrót ruchem narodowym, a przyjazd Walderseego, srogi okólnik niemiecki, zdobycie Pei-tangu, srogość zwycięzców — podsycają płomień, w którym niedołężnie i bez nadziei rozsądnej podejmowany pokój lada chwila spłonąć może, nie zostawiając nawet popiołów wspomnienia. Ten sam Tuan, ta sama cesarzowa, ten sam Kangyi, którychby cesarz Wilhelm rad ze swoją sprawiedliwością zaznajomić, wybłyskują napowrót na czele ruchu, który dla Europy barbarzyńskim być może, ale dla Chin samych tylko narodowym być musi i jest. Ze stanowiska historyzmu, wyzwolonego z interesów żywej, tętniącej żądzą polityki jest to zwrot nader pocieszający: kupa zaczyna być ludem, społeczeństwo bezwiednie, bez myśli o dziejowem jutrze żyjące, zaczyna się stawać narodem strwożonym o swą przyszłość; molekuły społeczne drgają poczuciem całości; źdźbła indywidualistyczne masą swą nie zasłaniają duszom i nie przygniatają ogromu ojczyzny. Chiny, zbrojąc się u siebie, w głębi, na wojnę, gdy Li-Chung-Czang ma im na skraju już międzynarodowym, a nie chińskim, wyżebrywać pokój — Chiny Tuana i Kangyiego — są na dobrej drodze.

Mogą nie odnieść zwycięztw materyalnych, fizycznych i prawdopodobnie czyhają na nie klęski, ale odnosić już zaczęły zwycięztwo psychologiczne. Po zdobyciu Pekinu przez kilkanaście zaledwie tysięcy wojsk nieprzyjacielskich, poddanie się korne pod jarzmo traktatu pokojowego trzystu kilkudziesięciu milionów narodu jednolitego, z głęboko wyrzeźbioną indywidualnością, z granicami wspaniałemi od wschodu, a nieostatniemi od północy i południa — byłoby faktem niesłychanym w dziejach. Za mało patrzy się w historyi na dzieje jako na proces psychologiczny, za mało na pobudki, za wiele na fakta, i lekceważy się zbyt często stany i czynniki moralne dla ekonomicznych, militarnych, dyplomatycznych, mających zawsze jakiś materyalny miąższ. Żyje, a raczej istnieje państwo, ale żyje także, silniej od niego żyje, narodowa psyche. Los polityczny Chin, cały ich nawet rozwój społeczny, innym byłby przy uległości, innym będzie przy obronie, chociażby nawet nieszczęśliwej. Politycznie, jako mocarstwo, są one już zmożone, ale mają jeszcze długie wieki wewnętrznego życia politycznego. Czynniki rozkładowe Europy mogą im nawet zapewnić warunki odzyskania strat na widowni międzynarodowej poniesionych, chyba tylko na pewne błamy czasu i pewne strony olbrzymiego terytoryum. Europa będzie upartą; ale upór na upór, a czystszym i silniejszym będzie ten, którym naród wolny odpowie na każdą napaść Europy. Bo całe ich pasmo przewidywać potrzeba. Rządy europejskie, może nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co czynią, są tylko narzędziami kupców, kupiectwa, ducha handlowego, trzęsącego światem. *L'avenir du monde apartient au paisible marchand* — powiedział niegdyś Laurent. Tak, przyszłość świata należy do kupca — na to wszyscy patrzymy, ale ten kupiec nie jest bynajmniej spokojnym, cichym barankiem: ten kupiec umie być srogim i okrutnym, a przedewszystkiem wytrwałym. Raz schwyciwszy Chiny za rękę, już ich nie puści. Kiedyś nie militaryzm, ale poczciwy stary merkantylizm wystąpi jako twórca wyprawy na Chiny i do powolnego ich podboju. Jak my dziś patrzymy na Kartaginę, tak przyszłość patrzeć będzie na Europę dzisiejszą w Chinach.

Tydzień polityczny Opinia w Niemczech dopomina się sejmu. Rząd ją lekceważy, dowodząc, że i nadzwyczajne kredyty i dostawy w ludziach obędą się bez prawodawców. Niezadowolenie w postępowcach wielkie.

P. Loubet wyprawił obiad (d. 22 b. m.) dla 22,000 merów Francyi, przeszło dwu trzecich ogólnej liczby. Rzeczywiście było tylko 17,000, ale i to wystarcza za wielką manifestacyę. Prezydent powiedział mowę republikańską — słowa tylko, słowa, ale Faure nie zdobyłby się na nie.

Młodoczesi ogłosili manifest „obstrukcyjny,“ z zaostrzonym jeszcze programatem żądań: prawa korony św. Wacława, zatem federalizm w Austryi całej. — zapóźno.

Wybory do rady państwa w grudniu. W Galicyi zanosi się na częściowe porażki stańczyków. Demokraci organizują się. P. Daszyński po dawnemu trzyma — z burzą, skądkolwiek ona nadciągnie. Nadciągnęła od Niemców pędził z Niemcami, którzy szczególniej go do siebie ciągną; Czesi nie będą tak szczęśliwi. Ks. Stojałowskiego nikt nie chce, ale każdy chciałby Stojałowczyków.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Z ŻYCIA FRANCYI.

Paryż, 24 września.

Retrospekcya przewrotowa na gorącym uczynku.

Dziennik *Le Soleil* — jest to oficyalny organ pretendenta Orleańskiego, dawniej — hr. Paryża, obecnie — młodego księcia Filipa. Dawniej, za wysoce literackiej redakcyi akademika Hervégo, trzymał on się przynajmniej pewnych liberalnych i humanitarnych tradycyj monarchii francuskiej w zakresie tolerancyi wyznaniowej i utrzymywania równowagi europejskiej na korzyść mniejszych państewek, wbrew zaborcom. Po śmierci Hervégo stronnictwo orleańskie do reszty już zeszło ze stanowiska umiarkowanego i zasadniczego, a stało się nawskróś demagogicznem. Następca jego w redakcyi *Soleila*, Kérotrant, który w sprawie Dreyfusa chciał stanąć w obronie pogwałconych zasad prawa i ludzkości, musiał ustąpić; pod nowym zaś redaktorem, p. Rendu, dziś — świeżo upieczonym radcy miejskim, dziennik ten wziął najgorętszy udział w całej orgii antysemityzmu, klerykalizmu i militaryzmu, w mąceniu tej wody, w której dziś już jedynie spodziewa się pretendent wyłowić, jeśli nie koronę „z bożej łaski,“ to przynajmniej prezydenturę, konsulat lub dyktaturę z zagrożonych warstw średnich. I oto w tym organie, pośród najgwałtowniejszych napaści na rzeczpospolitą, masoneryę, „socyalistyczny“ rząd p. Waldecka-Rousseau i wszelką myśl wolną, obok hymnów na cześć zbuntowanych przeciwko władzy świeckiej generałów, pojawia się w tych dniach na naczelnem miejscu, podpisany przez p. Fryderyka Amourettiego, jednego z głównych współpracowników, artykuł treści następującej.

Komunizm jest utopią, bo opiera się na dwóch absurdach: nieograniczonym postępie techniki i zniknięciu egoizmu w sercach ludzkich. Ale w łonie społeczeństw, szczególniej takich, jak np. Francya i Szwajcarya, odbywa się faktycznie przemiana w kierunku społeczno-demokratycznym. Jeżeli państwo posiada już dziś fabryki tytuniu, zapałek, broni i okrętów, to z łatwością również mogłoby przejąć na swą własność i pod swój zarząd koleje żelazne, banki, kopalnie, ubezpieczenia, handel zbożem, olejami, winem, cukrownie, zakłady metalurgiczne. Głupi, kto myśli, że panowałaby tam równość: dyrektorowie, inżenierowie, majstrowie, robotnicy otrzymywaliby tak jak dzisiaj, bardzo różne wynagrodzenie i władzę. Cała różnica, że położenie robotników byłoby *bardziej ustalone*, zarobki wyższych u-

---

A. Świętochowski.

Bartłomiejka.

Edward Storch był oddawna oswojojony z poczuciem i prawami własności: miał udziały w fabryce kafli swego brata i browarze szwagra, posiadał dom w Wilnie i poważną sumę akcyj tamtejszego banku; a jednakże gdy kupił folwark Kąty, doznał głębokiego wzruszenia. Tyle ludzi, budynków, bydła, koni, a nadewszystko ziemi nie należało jeszcze nigdy do niego. Cokolwiek dotąd uważał za swoje, to albo stanowiło tylko niewidzialną część całości cudzego mienia, albo było ograniczone w swych widzialnych rozmiarach. Fabryka kafli istniała pod firmą: „Adolf Breit i Sp.,“ browar — pod firmą: „Wilhelm Kraut i Sp.,“ bank nazywał się „ziemskim,“ dom zaś był wianem jego żony, Emilii z Haubów i obejmował zaledwie 30,000 łokci kwadratowych placu. Tymczasem Kąty liczyły 60 włók, to znaczy: około 30,000,000 łokci kw., a w ich księdze hypotecznej było zapisane tylko nazwisko Edwarda Storcha. To też przez pierwsze tygodnie pobytu w nich napawał on się ciągle rozkoszną świadomością wyłącznego posiadania i nieograniczonego władania. Co chwila powtarzał sobie z głębokiem zadowoleniem:

— Ten dom, obora, stajnia, ogród, las, pole — to wszystko moje; gdybym zechciał, mógłbym je zburzyć, przenieść, pokopać doły, usypać góry... Ci ludzie, którzy dla mnie pracują, poruszają się mocą mojej woli...

Rozmawiając z żoną i służbą, ustawicznie wplatał w słowa wyraz „mój,“ a gdy puścił wzrok po widnokręgu, niknęły mu w oczach wszystkie uroki krajobrazu, nawet wszystkie nadzieje korzyści; świeciła tylko myśl: ten ogromny kawał ziemi i nieba jest moją własnością.

Ani tradycye rodzinne, których kłębek zwinięty był z nici przemysłowych, ani upodobania osobiste, które dojrzały w nim śród sfery mieszczańskiej, nie rozbudziły w Edwardzie Storchu szczególnego zamiłowania do rolnictwa i życia na wsi. Kupił on Kąty dlatego, że był dość luźnie przyczepiony do paru spółek fabrycznych, z żadnym interesem mocno się nie zrósł, posiadał kapitały próżnujące w papierach procentowych, których kursa spadały, wreszcie kolega z Rygi i obecny sąsiad wytłomaczył mu, że ziemia w umiejętnych rękach „odrzuca“ bardzo dobre zyski. Przytem miał on za mało energii, twardości i zmysłu spekulacyjnego, ażeby zostać przemysłowcem, a dosyć rozumu praktycznego, lenistwa i próżności, ażeby zostać obywatelem ziemskim. Powierzywszy prowadzenie gospodarstwa rządcy, sam objął administracyę, którą uorganizował według wzorów fabrycznych i postanowił sprawować ściśle. A była ona strasznie zaśmiecona: trzeba było wymieść masę złych zwyczajów, nadużyć, marnotrawstwa i pasorzytów, do których należały stare lub kalekie odpadki służby folwarcznej. Poprzedni właściciel Kątów, Andrzej Taczała Krzywochód Kącki w ostatnich latach pensyi nikomu nie płacił, a nawet zadłużył się nieco u ekonoma, ogrodnika i furmana, ale nie zaglądał do garnków, żłobów i koryt ordynaryuszów i pozwalał żyć rozmaitym nieużytkom ludzkim i zwierzęcym na swoim folwarku, jak grzybom na podwalinach swego domu. Parobcy bez rąk, dziewięćdziesięcioletnia służąca, ślepe konie, liszajowate psy — wszystko to było przyczepione do tej gospodarczej rudery, która pomimo „pałacu“ przykrytego blachą i murowanej stajni waliła się od kilkunastu lat pod młotami wierzycieli.

Zrewidowawszy starannie cały inwentarz posiadający i nieposiadający duszy i naradziwszy się z żoną, Storch kazał ostatni złożyć w graciarni a pierwszy bądź usunąć, bądź wystrzelać. Można bardzo lubić mak, a mimo to nie znosić, ażeby jedno jego ziarno leżało w zegarku. Chociaż więc nowy pan nie był wcale okrutnym i często wspierał ubogich, dla porządku, dla prawidłowości ruchu maszyny gospodarczej polecił niezwlekać zwłaszcza z wydaleniem inwalidów.

Pewnego też dnia wysunęła się ta nędza z rozmaitych kryjówek i spróbowawszy daremnie błagań za pośrednictwem rządcy, rozlazła się po okolicy, jak gromadka nadtrutych szczurów. Wyjście to

rzędników ograniczone do pewnego *maximum*, awansowanie ujęte w pewne prawidła, zabezpieczona emerytura, usunięte widmo braku pracy oraz utraty jej w razie choroby; robotnicy byliby uważani za właścicieli swych stanowisk i mogliby je tracić tylko w razie wykroczenia i z wyroku odpowiedniego trybunału.

Oświata i wymiar sprawiedliwości byłyby bezpłatne dla wszystkich na wszystkich stopniach. Adwokaci, rejenci, lekarze, aptekarze byliby płatnymi urzędnikami rządowymi. Zarządy prowincyonalne i gminne objęłyby inne gałęzie życia gromadzkiego: Dostawa wody, oświetlenia, przewóz osób i towarów, magazyny wszelkie, sklepy spożywcze itd., zostałyby „zmunicypalizowane." Pozostałyby jeszcze gałęzie przemysłu i handlu, prowadzone przez prywatnych kapitalistów; w tych oznaczonoby *maximum* godzin pracy i *minimum* płacy po porozumieniu ze związkami robotniczymi, związkom tym przyznanoby udział w wypracowywaniu i przestrzeganiu przepisów fabrycznych, powiększonoby zakres działania mieszanych sądów zawodowych, wprowadzonoby ubezpieczenie od wypadków, braku pracy, niedołęztwa, starości. Wszystko to może być w najzupełniejszej zgodzie z zachowaniem powagi i zysków przedsiębiorcy. Co zresztą stracić by on mógł z jednej strony, to zyska na *spokoju* i zadowoleniu ze spełnionego obowiązku.

Własność ziemska pozostanie (tryb warunkowy ustępuje stopniowo miejsca stanowczemu twierdzeniu...); lecz gdy drobni właściciele, osobiście pracujący, otrzymają znaczne ulgi podatkowe, wielcy właściciele zostaną obciążeni. Rzecz to słuszna: bo skoro sami nie pracują na roli, to widocznie posiadłość rolna jest dla nich rzeczą zbytku.

Trzeba, rozumie się, dodać do tego: wysoki postępowy podatek od spadków, utrzymanie wdów, sierot i starców przez społeczeństwo, zamianę armij stałych na milicye i wybór urzędników przez głosowanie powszechne.

Całkowity komunizm jest marzeniem kilku chorych lub dziecinnych umysłów, podobnych do mistyków, którzy wierzyli w *millenium*; ale powyższy plan jest najzupełniej wykonalny; a taki kraj, jak Francya, gdzie głosowanie powszechne jest siłą decydującą, musi dojść do niego: cała kwestya, jaką drogą—przez jakobinizm, czy przez cezaryzm. Ale ustrój ten niczem zasadniczem nie różniłby się od teraźniejszego. Nie znikłyby różnice społeczne: bo czyż dziś listonosz a lekarz naczelny lub inżenier, choć obydwaj są najemnikami państwa, nie stoją jednak na zupełnie różnych szczeblach hierarchii? Nie znikłyby pieniądze, ani interes prywatny, ta dźwignia pracowitości, bo coby kto zaoszczędził w służbie państwa, toby mógł puścić w ruch zyskowny w gałęziach prywatnych przemysłu i handlu. W tym ustroju burżuazya nie mogłaby się skarżyć na ciężkie jarzmo równościowe, ale bardzo znaczna liczba obywateli żyłaby pracowicie, lecz *spokojnie, bez troski o jutro*, z tą świadomością, że nadwartość z ich pracy dostaje się im samym pod postacią ogólno społecznych korzyści i udoskonaleń. Nie byłoby to jakieś nowe społeczeństwo; a tylko w niezbędnych ramach społeczeństwa, niezmiennych od czasów Abrahama, Sezostrysa, Peryklesa, Ludwika Świętego — aż do Ludwika Filipa, zapewnioną by była jak największej liczbie ludzi jak największa doza *spokoju i bezpieczeństwa*, przy całkowitem uwzględnieniu różnic cielesnych, umysłowych, moralnych i rasowych między ludźmi.

Tyle rojalista, p. Amouretti. Co za symptom! Zawsze mówię, że konserwatyści we Francyi nie są podobni do innych. Gdzieindziej np. funkcyę dziejową takiego p. Amourettiego pełnią pp. Piotrowie Górscy i Hupkowie. Wolałbym ich zamienić, tak jak wolałbym też księdza G. de Pascala od Stojałowskiego, pokrewnego mu, a nawet pozornie, z początku przynajmniej, znacznie dalej idącego...

Ksiądz G. de Pascal jest to, wraz z ks. Naudetem, najwybitniejszy teoretyk francuskiej „społecznej demokracyi chrześciańskiej," niestrudzony komentator krytyki społecznej pierwszych ojców kościoła, doktryny pozytywnej św. Tomasza z Akwinu i słabej kopii tej doktryny — bulli robotniczej Leona XIII. Słuchałem ich obydwóch — jego i Naudeta — w kolegium nauk społecznych i słyszałem nieraz takie filipiki przeciw egoizmowi ekonomicznemu, że trudno o gwałtowniejsze. Czy p. Amouretti czytał przetłomaczoną i na język francuski głośną książkę rozsławionego już i u nas Edwarda Bernsteina, nie wiem; faktem jest, że społeczny plan jego niewiele się różni od programów Bernsteina, a zresztą i znany deputowany francuski, uczeń Malona, Fourniere, w niedawno wydanej swej, że tak powiem, *bellamii*, p. t. „U naszych wnuków," w bardzo podobny sposób wykazuje, jak to teraźniejsze instytucye mogą stopniowo się przekształcać, nie zmieniając przez długi czas swego zasadniczego charakteru, przynajmniej w oczach współczesnych. Otóż ks. de Pascal (należący do tegoż, co p. Amouretti, obozu, tylko, jako duchowny „nawrócony" do rzeczypospolitej), z powodu właśnie osławionego „kryzysu" pisze, co następuje *): „Nie twierdzę, aby katolicy socyalni mogli na całej linii i aż do końca porozumieć się *z praktykami* w rodzaju Bernsteina. Ci ostatni, zdaje się, nie dość dobrze jeszcze pojęli warunki prawidłowego porządku społecznego. Pomimo to w doktrynach swoich zbliżyli się oni znacznie do prawdy; w wysiłkach ich prześwieca myśl trafna i uczucie chwalebne. Nie rzucajmy więc na nich kamieniem, szukajmy tego, co nas zbliżyć, nie tego, co rozdzielić może. Obowiązkiem naszym, jako katolików, jest starać się urzeczywistnić zasady wyzwolenia społecznego, zawarte w Ewangelii; jako konserwatystów — nie wstrzymywać społeczeństwa w jego wzroście naturalnym, nie zamieniać go na mumię, nie bronić *z głupim i niezręcznym uporem* najwstrętniejszych nadużyć indywidualizmu i egoizmu, lecz wystąpić śmiało i szczerze do ludu z programem reform praktycznych, niemających wcale pierwiastku burzycielskiego, nie odsłaniających w perspektywie raju na ziemi, lecz będących czystym owocem prawdziwego ducha chrześciańskiego i odpowiadających najpilniejszym potrzebom ludu, najsłuszniejszym wymaganiom. — W ten sposób zapobiegniemy temu, aby owym kierunkiem praktycznym zawładnęła koalicya żydowsko-masońska z Jaurèsem i Millerandem na czele, która ożywiona

*) W „Association catholique, Revue des questions sociales et ouvrieres," 15 maja r. b.

---

wszakże nie obyło się bez przykrych wrażeń dla dworu: jedni odmówili jałmużny, drudzy przeklinali, inni jęczeli, inni milcząc rzucali zbyt nienawistne lub smutne spojrzenia, a chociaż Storchowie nie byli narażeni na bezpośrednie zetknięcie z odchodzącymi, coś z tych nieprzyjemnych widoków i głosów dostrzegli lub usłyszeli. Nareszcie rządca doniósł, że już wszystkich „wygarnął" — odetchnęli.

Była to pierwsza, ale też jedyna chmura na pogodnem niebie ich życia wiejskiego. Niepowodzenia, klęski, zawody nie zdążyły jeszcze do nich zawitać, urok zaś nowości był bardzo silny, a przytem maj wlewał w duszę zbyt odurzające upojenia, ażeby ona mogła pamiętać o czem innem, niż o rozkoszy. Młoda, piękna żona, która kusząco się uśmiecha i kilka razy na dzień przebiera się, a zawsze ponętnie; młody, dorodny i zdrowy mąż, który umie chwytać w lot każdy jej wdzięk i którego usta i oczy sypią jej ciągle miłe wspomnienia i jeszcze milsze zapowiedzi, taka szczęśliwa i namiętna para na łonie szczęśliwej i namiętnej wiosny mogła jeść życie tylko gronami najsłodszych jagód.

Oczekując przybycia z Warszawy rozmaitych upiększeń domu, Storchowie układali plany urządzenia pokojów, pieścili się, całowali, śmieli, rozmawiali, a przedewszystkiem spacerowali po obszernym parku, który teraz kwitł, pachniał i śpiewał.

— Tu będę miał ślicznego syna— prawda? - - rzekł Storch do żony, obejmując jej kibić i przytulając do siebie.

— Może... odpowiedziała, spuściwszy oczy.

— Mówisz jak Sara... Będzie pyszny chłopak — i koniec!

— I koniec? — wtrąciła z figlarnym uśmiechem.

— Przepraszam! — zawołał, śmiejąc się To będzie początek.

Taka pusto-swawolna paplanina snuła się między nimi ciągle podczas samotnych przechadzek. Pomału zaczęli sobie ich jednostajność urozmaicać. Pewnego poranku Storch, zbudzony dotknięciem wschodzącego słońca, które trysnęło mu na twarz potokiem światła przez szeroką szparę niedomkniętej okiennicy, usiadł na łóżku i zaczął ściągać kołdrę z żony.

— Mila! Mila! Wstawaj śpiochu!

— Która godzina? — spytała zaspana.

— 248 minut i 28 sekund po 12.

— Co ty bajesz?

— W każdym razie słońce już po śniadaniu. Ubieraj się prędko — zobaczymy, jak wygląda ogród wczesnym rankiem.

— Ale tylko dziś.

— No, dobrze, dobrze. Wstawaj.

Za chwilę szli szeroką aleją lip, między któremi przepływał orzeźwiający chłód. On w białej flanelowej odzieży rozdymał nozdrza, któremi pił świeżość poranku, ona w różowej bluzie, z włosami spiętymi w luźny węzeł, z twarzą jutrzenki, oparłszy głowę na ramieniu męża, zdawało się, kończyła jakiś rozkoszny sen.

— Mądrze zrobiłeś — rzekła — żeś mnie obudził. Czarująco pięknie!

— Doprawdy żałuję—zauważył Storch—że nie umiem pisać wierszy. Taki widok wart poezyi. Co za potężny wpływ ma na człowieka natura! Czuję się w tej chwili nietylko zadowolonym, ale tak dobrym, że chyba nie miałbym siły niczego odmówić nawet wrogowi.

— Zaraz się przekonam. Pojedziemy na wyścigi?

— Osobnym pociągiem.

— Dostanę nowy kostium?

— Dwa — przepraszam — trzy.

— Wyprawimy tu bal?

— Królewski.

— Kupisz lando?

— Spóźniłaś się, bo już kupiłem, a nadto cztery pyszne konie. Chciałem ci zrobić niespodziankę — nie udało się.

— Jakiś ty poczciwy! Już więcej niczego nie chcę. Co to się rusza?

Przy murze śpichlerza, którego tylna ściana wychodziła na ogród, wtulona w gęsty krzak jaśminu siedziała jakaś kobieta. Chude, bose nogi wysunęła z pod samodziałowej, brudno-czerwonej spódnicy, małe, zagasłe, wygniłe oczy utkwiła przed siebie w ziemi, zacisnąwszy wązkie, sine wargi, które wydawały się jedną z wielu zmarszczek, pokrywających jej twarz ziemisto-żółtą, wynędzniałą, martwą. Gdy Storchowie zbliżyli się do niej, drgnęła, powstała z wysilonym pośpiechem, ucałowała im ręce i objęła nogi.

— Kto wy jesteście? — zapytał dziedzic.

— Tutejsza, jaśnie panie, od dziecka tutejsza.

jest nienawiścią do Boga, religii, ojczyzny, rodziny...“

Taką jest myśl przewodnia księdza i inną być nie może.

K. Radosławski.

(D. n.).

LISTY PETERSBURSKIE.

Sprawy szkolne. — Obecne systemy i ich skutki. — Pracownicy pocztowi — Podwyższenie ceł i wyniki finansowe tych środków.

Od kilku miesięcy sprawy szkolne są na porządku dziennym w sferach sterniczych i prasie. Obecnie zaś, z chwilą otwarcia nowego roku szkolnego, nabrały one jeszcze większej żywotności i donioślejszego znaczenia. Oddawna trwające dotkliwe niedomaganie — brak miejsca w szkołach,—doszło dziś do bardzo szerokich rozmiarów i stało się niemal klęską społeczną i zarazem ekonomiczną. Rodzice, odmawiając sobie najniezbędniejszych potrzeb życia, z nadzwyczajnym wysiłkiem przygotowali swe dzieci do szkół po to, ażeby się dowiedzieć, że miejsca niema. Straszniejszym i dotkliwszym bodaj w skutkach obok strat materyalnych jest zawód, który pod względem pedagogicznym na młodzież wprost zabójczo działa. Z powodu nadmiernego napływu kandydatów zastosowano wielką surowość w egzaminowaniu. Oto wymowna ilustracya stosunków, podana w *Siewiernym Kuryerze*: W Wilnie malcom, pragnącym wstąpić do klasy przygotowawczej, dawano takie zadania: 1) podzielić ustnie 3,004,101 przez trzy; 2) pomnożyć ustnie 249 przez 27; 3) zrobić dodawanie i odejmowanie z liczb o sześciu znakach itd. Oczywiście malec nie może rozwiązać szybko takich zadań, miesza się, traci chwilowo przytomność umysłu, co jest poczytywane za niezdolność. Nie mniej charakterystyczne są pytania z języka rosyjskiego, Jakiego koloru są skrzydła bociana? Czem się żywią susły? Jak się ubiera włościanin? Takie pytania są zadawane dzieciom mieszkańców miasta. Rozumie się, nie mogą one wcale odpowiedzieć na nie. W innej szkole egzaminowano z arytmetyki do klasy przygotowawczej według kursu wyższego. Skutkiem tego z 70 egzaminowanych na 18 miejsc wolnych zdało egzamin tylko 13. Resztę musiano uzupełnić z tych, których uznano za źle przygotowanych. Kandydatom, którzy według programu powinni posiadać tylko kurs szkoły elementarnej, zadano na egzaminie następujące zadanie: „Zrobiono zapas zboża dla wyżywienia liczby ludzi, równej 6,5 (9) liczbie minut, w ciągu których jeden pociąg powinien dopędzić drugi, jeżeli oba wyszły z dwu stacyj kolei jednocześnie w jedną stronę, przyczem ten, który idzie z tyłu, wymaga $^3/_5$ godziny, ażeby przybyć na stacyę, z której wyszedł pierwszy, przebiegający 2 (9, 411, 764, 705, 882, 352) razy wolniej niż drugi. Z tego zapasu miała się wyżywić dana liczba ludzi przez ilość dni, którą $^9/_{20}$ równe są liczbie lat, w ciągu których wiek ojca będzie się miał do wieku syna jak 9 do 4, jeżeli w chwili obecnej ojciec liczy 45, a syn 10 lat.“

Może to koniec zadania? O, nie! Oto jest dalszy jego ciąg: „Ale po upływie 10 dni żywienia liczba dni zmniejszy się $^6/_5$ razy. Na ile wystarczy reszty zapasu, jeżeli porcya codzienna będzie zwiększona o $^1/_5$ w stosunku do poprzedniej?“ Na rozwiązanie tego zadania przeznaczono dwie godziny. Z 70 kandydatów rozwiązało je tylko 8.

Łatwo pojąć, na jaki straszny wysiłek byli narażeni malcy. Pomijamy już to, że nabierają oni w ten sposób nieprzezwyciężonego wstrętu do szkoły, ale takie torturowanie ich mózgów może bardzo dotkliwie się odbić na jego sprawności, a nawet na całym systemie nerwowym. Natomiast ci szczęśliwcy, którzy zdają pomyślnie egzamin, w znacznej większości są wybornym materyałem na karyerowiczów; powodzenie swe zawdzięczają sprytowi i śmiałości, tym cnotom, które im towarzyszą przez całe życie i prowadzą do najwyższych szczebli karyery. Tymczasem śród nieszczęśliwych „odpalonych“ na egzaminie „z braku zdolności, rozwoju umysłowego i przygotowania,“ bardzo często bywają istotnie zdolni i rozwinięci umysłowo. Zajrzyjmy do życia wielkich ludzi i prawdziwie zasłużonych obywateli kraju, a znajdziemy śród nich sporo takich, których pierwsze kroki w życiu rozpoczęły się od niepowodzeń szkolnych, których okrzyczano za nieuków, niedołęgów itd.

O zmianach wadliwego i zgubnego systemu myślą już dziś sfery sternicze. Ale co się zakorzeni i rozrośnie głęboko w życiu, nie łatwo da się wyplenić nawet bardzo energicznymi środkami.

Siewier. Kuryer w osobnym artykule zastanawia się nad wpływem systemów szkolnych na łączność, uczucia i porywy społeczne młodzieży. Warto kilka uwag przytoczyć. „Zarówno w średniej, jak i wyższej szkole każdy uczeń jest jednostką odosobnioną, wbrew organizacyi szkolnej, opartej na wspólnej nauce i obcowaniu wzajemnem młodzieży. Ale naturalnego ciążenia do siebie dusz młodzieńczych niczem nie można zniweczyć, więc związki koleżeńskie tworzą się po za szkołą. Najsmutniejsze jest to, że szkoła niekiedy wprost wrogo zachowuje się względem łączności młodzieży, usiłując ją potargać. Każdemu wychowańcowi szkoły pamiętne są te wypadki, kiedy jakaś swawola, niedostrzeżona z początku przez zawsze czujne oko pedagoga, wywołuje środki nadzwyczajne, w celu wykrycia winowajcy. Tak np. pozostawia się całą klasę „bez obiadu,“ poddaje się uczniów długim i uciążliwym badaniom, wszystkich wogóle i każdego z osobna. Władza szkolna, gwałcąc uczucia koleżeństwa, nie przebierając w środkach, gwoli dyscyplinie formalnej, ażeby tylko złapać winnego — gra na uczuciach strachu i korzysta ze znieprawienia jednych, a szlachetności innych, ażeby w końcu zmusić do „wydania.“ To „wydanie“ w gruncie rzeczy jest strasznem w swoich skutkach; zabójczo bowiem oddziaływa na dusze młodociane: przyucza do zdrady kolegów, do denuncyacyi. Czyż nie jest to zatruwanie i zabagnianie duszy?“

I jakaż jest rada na usunięcie tych zabójczych systemów pedagogicznych? Trzeba przedewszystkiem, ażeby każdy pedagog posiadał „talent etyczny,“ tak gorąco zalecany przez Biernstierna—Biernsona. Trzeba ze szkół całkiem usunąć biurokratyzm, obecnie tak ostro ganiony w sferach ministeryum oświaty. Ale czy to

---

— Żona parobka?—wtrąciła dziedziczka.

— A gdzieby, jaśnie paniusiu, mógł żyć mąż takiej starej baby. Mój już tak dawno pomarł, że go na sądzie ostatecznym nie poznam. Toć ja jeszcze ojca pana Kąckiego karmiłam...

— A co wy tu robicie?

— Czego ja nie robiłam, mój jaśnie panie! Całe to pole własną ręką żęłam i kopałam, cały ten ogród pielłam. Tu niema ani grudki ziemi, ani kamienia, któryby mnie nie znał. Ho, ho, kiedy jeszcze ojciec pana Kąckiego żył, to nieraz mówił: ta ziemia więcej twoja, niż moja, bo ja ją tylko wydeptuję. Co prawda, dał mi nieboszczyk, niech go tam Bóg u siebie trzyma, krowę i prosiaka niby na własność, tylko że nie powiodło się. Wieprzaka upasłam i dobrze sprzedałam, wzięłam piętnaście rubli i dwa złote, ale jak mi zaczęli przekładać, pożyczyłam kowalowi i więcej już tych pieniędzy nie widziałam. A krowę to mi wycyganił swojak, niby syn po siostrze. Dzieciaków mu się nasypało chyba siedmioro, a tu niema kapki mleka. Weź — mówię — krowinę, ale pamiętaj, że ona moja, bo z mojego dosłużenia, a jak się jałoszki po niej dochowasz, to mi starą oddasz. Przy świadkach tak powiedziałam, on mi jeszcze potem na odpuście dziękował — i wszystko na nic. Krowę sprzedał i jeszcze mi napomstował, jak się upomniałam. Obiecywał mi pan Kącki, że za to zmartwienie da mi cielę, ale on potem chudzina i sam nie miał, bo go żydy obrały.

— Teraz mieszkacie przy dzieciach...

— Nie, jasny dziedzicu, nie mam ani jednego, wszystkie Pan Bóg zabrał do siebie. Przez dwa tygodnie poszły na cmentarz jak gąski — czworo. Ostatnie to już ksiądz darmo pochował, bo nie miałam ani grosika. Skąd wziąć na wyrobku?

— Jakież więc jest wasze utrzymanie?

— A na co mnie, paniusiu, utrzymanie? Czy to ja gospodyni? W zimie na noc przykryję się cudzym pułapem, w lecie — boskiem niebem, a okruszyn na miłosiernym stole zawsze zostanie dosyć dla myszy i dla mnie.

Ostatecznie państwo Storchowie nie wiedzieli, kto jest ta kobieta, skąd pochodzi i czemu znalazła się w ich ogrodzie. Czuli, że nie umieją z nią rozmawiać, że może narażają się na śmieszność i że powinni obmyśleć wspólnie jakiś sposób wybadania jej. Poszli więc dalej.

— Czy ty zrozumiałaś jej gadaninę?

— Niewiele.

— Jaki ten nasz lud jeszcze ciemny! Nie potrafi odpowiedzieć na najprostsze pytanie. Jednakże musimy nauczyć się trudnej sztuki odgadywania go, a przedewszystkiem wybadać to straszydło. O, widzę jeszcze więcej takich gości...

Za sztachetami, wcisnąwszy w nie twarze, stał szereg jakichś obłachmanionych postaci, które dostrzegłszy Storchów, szybko opuściły swe miejsca i skryły się w przyległych zaroślach.

— Co to za włóczęgi? — mówił Storch. Pewnie wyprawa na jakiś rabunek. Nie spodziewali się spotkać nas tu tak wcześnie. Trzeba się energicznie zabezpieczyć przeciw podobnym najściom.

— A mnie się zdaje — rzekła pani — że to są ci sami darmozjadzi, których kazałeś usunąć.

— Masz racyę, Milu. Teraz wszystko pojmuję. Wróćmy do baby.

Szli prędko, prawie biegli.

— Jak się nazywacie? — spytał Storch groźnie.

— A no Bartłomiejka.

— Czyli że wasz mąż miał na imię Bartłomiej.

— Juści.

— Wasze imię?

— Katarzyna.

— Nazwisko?

— Powiedziałam: Bartłomiejka.

— To nie nazwisko.

— Mnie tak ludzie wołali to i tak było.

— Gdzież jest wasze miejsce zamieszkania?

— Ja tutejsza, jaśnie panie.

— Co to znaczy tutejsza? Wsi tu niema.

— Była, jaśnie dziedzicu, i duża, ale młody pan Kącki kupił dla „ukaźnych“ grunt pod Olchową...

— Mnie to nie obchodzi, gdzie pan Kącki kupił grunt, tylko chcę wiedzieć, skąd wy jesteście?

— O, Boże wielki — tutejsza.

— Więc z folwarku?

— Dopóki mogłam, i krowy doiłam, i świniom dawałam... Dopiero kiedy mi

wszystko da się zrobić „od ręki“ drogą reform administracyjnych i prawodawczych?...

Sfery właściwe już oddawna uznały konieczność reform w warunkach pracy całej armii urzędników i oficyalistów, obsługujących pocztę. Pomimo, że w ciągu długiego szeregu lat zaszły znaczne i zasadnicze zmiany w warunkach społecznych i ekonomicznych, pomimo że instytucya pocztowa rozrosła się olbrzymio i przekształciła się technicznie, nie wprowadzono dotychczas jeszcze niezbędnych zmian w warunkach pracy i uposażenia. Przedewszystkiem personel stosunkowo jest tak mały, że w żaden sposób nie mogą w sumienny sposób wywiązać się ze swych zadań. Następnie ciemnota lokalów niesłychanie utrudnia pracę pod każdym względem. W takich warunkach urzędnik musi pracować od 8 rano do 2 po południu, w niektórych zaś wydziałach praca trwa po 20 godzin. Naczelnicy oddziałów pocztowych muszą pracować od 6 rano do 5 wieczorem, tj. 11 godzin na dobę *bez przerwy*. Nie mają oni wypoczynku nawet w święta i za taką pracę pobierają tylko 75 rb. miesięcznie. W ekspedycyach głównej poczty (w Petersburgu i innych wielkich miastach) praca trwa od godz. 5 rano do 10 wieczorem. Przez ten czas urzędnicy muszą wyprawić (w Petersburgu) 43 poczty *). Prócz tego przyjmowanie korespondencyj na głównej poczcie trwa do 7 wieczorem. Naczelnicy oddziałów i ich pomocnicy mają dyżury, trwające od 3 w nocy do 11 nocy następnej. W tych oddziałach, w których naczelnik ma tylko jednego pomocnika, dyżury takie trwają co drugi dzień po 20 godzin na dobę, bez najmniejszej przerwy nawet na obiad. Za tak uciążliwą pracę naczelnik pobiera 50 rb. miesięcznie, z potrąceniem 6%, tj. 4 rb. 99 kop. W niektórych oddziałach urzędnicy dyżurują co drugi dzień od 3 w nocy do 11 nocy następnej i prócz tego w dni wolne od dyżurów pracują od 8 rano do 11 w nocy, za co pobierają mizerne wynagrodzenie, nie wystarczające na najniezbędniejsze potrzeby życia.

Nie mówimy już o listonoszach. Podziwiać trzeba ich pracę nad siły i niesłychaną wytrwałość nóg. Pisma warszawskie kilkakrotnie już podawały statystykę pracy tych ludzi. Obecnie pisma rosyjskie zbierają takie dane z Petersburga. Oto wymowne przykłady (z *Birż. Wied.*): W maju przypada przeciętnie na jednego człowieka do roznoszenia: 558 listów prostych i 33 rekomendowane. Ogółem 621 dziennie. Korespondencya ta waży 1 pud 28 funtów dziennie. Roznieść ją trzeba w ciągu 7 godzin i 5 minut i przejść 21 wiorst i 171 sążni.

*) W Warszawie dzieje się nie lepiej.

Wogóle warunki pracy urzędników i oficyalistów pocztowych we wszystkich większych miastach są prawie jednakowe. Tymczasem ruch pocztowy z każdym rokiem wzmaga się ogromnie. Na reformy jednak w tym dziale pracy jeszcze nie przyszła kolej, chociaż w sferach właściwych już mówiono o tem. Reforma ta wszakże jest bardzo pilną zarówno ze względu na wielką armię pracowników, jak i interesy mas ludności, posługującej się instytucyą pocztową.

O wprowadzeniu w życie tego rodzaju reform obecnie mowy być nie może, chociażby ze względu na zatarg chiński, który pociąga za sobą środki i rozporządzenia nadzwyczajne. Jak wiadomo, ministeryum skarbu musiało podnieść cło od wielu towarów i podwyższyć akcyzę od tytuniu i wódki. Otóż z powodu tych rozporządzeń *Russkija Wiedomosti* wypowiedziały następujące uwagi: „Jeżeli przy podwyższeniu ceł potrzebne były jeszcze dowody, że znaczna część nowego ciężaru spadnie nie na zamożniejszą mniejszość, to obecnie pod tym względem nie może być najmniejszych wątpliwości. Pierwszy i najgłówniejszy punkt ukazu z d. 19 sierpnia ustanawia podwyżkę akcyzy od wódki i spirytusu, tj. od przedmiotów jeśli nie pierwszej, to powszechnej potrzeby. W budżecie państwowym ta rubryka dochodu zajmuje miejsce wyjątkowe: niema jej równej. Cały podatek wódczany, nie licząc dochodu ze skarbowej sprzedaży wódki, według ostatnich skontrolowanych danych za r. 1898, wynosi 289½ miliona rb., a główne jego źródło, mianowicie podatek od wódki i spirytusu, dał w tymże roku 265 mil. rb., tj. znacznie więcej, niż dochód z patentów handlowych i przemysłowych.“

Według obliczeń pisma cytowanego, skarb państwa dzięki podniesieniu akcyzy od wódki i tytuniu zyska 40 mil. rb. rocznie. Jeżeli zaś do tego dodamy podwyżkę ceł i opłaty od paszportów zagranicznych, to otrzymamy sumę 60 milionów rb., którą skarb zyskuje dzięki zarządzeniom nadzwyczajnym. Sumy tej, zdaniem *Rusk. Wied.*, nie wystarczy na koszty wojenne.

Paweł Krzyżanowski.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Z gwiazdkami i bez gwiazdek.

Niejedną już konieczność i prawdę, których nie można było ani podeptać nogami, ani złamać trąbą, ani wystraszyć rykiem, usiłował czcigodny mamut pokonać szyderstwem. Śmiał on się szczerze i obłudnie z tysiąca mrzonek, wymagań, idei, postępów, a nie najmniej śmiał się z dążeń kobiety do równouprawnienia. Jaką on usypał dla niej olbrzymią górę drwin, na której podniebny szczyt dotąd jeszcze zarzucają swój humorystyczny żwirek procarze „westalek ogniska rodzinnego“! Ale przyznać trzeba, że czcigodny mamut zdycha, odcisnąwszy swój olbrzymi szkielet w starych pokładach historyi, a procarze nie wyrządzają już swymi kamykami wielkiej szkody. W literaturze, która była głównym placem pręgierza, szafotu, szubienicy, stosu, chłosty i egzorcyzmów dla kobiety, dziś już bardzo rzadko wykonywane są te egzekucye, a natomiast coraz częściej wznoszą się trybuny, z których rozbrzmiewa obrona jej praw do niepodległego życia, swobodnego działania i pełnego szczęścia.

Jednym z szańców tradycyi, przy których toczy się najzaciętsza walka, są wyższe zakłady naukowe. Niektórzy profesorowie ustąpili naporowi nowych sił, ale niektórzy widzą w rzeszach niewieścich

---

rękę odjęło, akurat będzie dwa roki na Siewną...

— Panie Rychliński! — zawołał Storch, spostrzegłszy przechodzącego w oddali rządcę. — Mój panie, co to za baba i co ona tu robi?

— Bartłomiejko! — rzekł rządca z udaną srogością — dlaczego tu włazicie, kiedy ja wam sto razy powiedziałem, że pan dziedzić kazał wam się wynieść! Ruszajcie!

— A dokąd?

— Dokąd wam się podoba.

— Mnie się tu podoba.

— Zabierajcie się do stu djabłów! — krzyczał już rozgniewany rządca — bo was parobcy wyrzucą!

— Panie Rychliński, co pan gada! Starej Bartłomiejki żaden parobek nie trąci, bo każdy przy niej się urodził i wprzódy ją widział, niż ołtarz. I pańskie pieluchy prałam, — kiedy matka była szafarką we dworze...

— Wojciech! — wrzasnął rządca na tęgiego chłopa, idącego przez podwórze — wynieś ją za płot!

— Mnie za płot, mnie tutejszą, przyrodzoną, pan każesz wyrzucić jak zdechłego kota! O, Matko Najświętsza, co to za ludzie teraz na świat wyleźli. Mnie za płot!

— Chodźcie, babko — przemówił parobek, wyciągnąwszy do niej rękę. Toć wam już nic nie pomoże. Wola boża...

— Nie boża, nie boża — skrzeczała stara — to ich wola! Pan Bóg mnie tu przeznaczył! Niech zabiją, nie pójdę! A, moi państwo, gdzie ja się podzieję? Nikogo nie mam, już staremi rękami życia nie wyrobię... Pleć jeszcze mogę... Jeśli każecie, będę pielła, czyściuteńko, tę moją ziemię...

— *Horst du, Mila? Sie sagt: mein Boden.*

— Przecie państwo katolickie i chrześcianie jesteście, zmiłujcie się nade mną... Pan Kącki...

— Pana Kąckiego już tu niema, on tu nie rozkazuje — przerwał rządca.

— Ale ziemia została i ona rozkazuje. Moja ziemia, moja matka! Ona mnie urodziła, żywiła i nie da pokrzywdzić.

— *Horst du, Mila?*

— Może nie? Jeśli wasza, to powiedzcie, co w niej leży pod mojemi nogami? Nikt z państwa nie wie, a tu jest zakopany paw. Jeśli wasza, to powiedzcie, ile snopków zżęłam raz na tej niwie, kiedy byłam przodownicą? Dwanaście mendli — Wickowa żyje, zaświadczy, ona była małą dziewczyną i wody mi donosiła, bo była spiekota.

— No dobrze, dobrze, tylko się zabierajcie — mówił rządca.

— Moja ziemia mnie zabierze, a nie wy. Ja na niej więcej rozsiała zboża, niż Bóg gwiazdek na niebie. Jezusie ukrzyżowany, przyświadcz za mną przed nimi, że kiedy za tą olszyną, pod wydartą karpą dębową, zległa sarna i zdechła, to ja wzięłam maleńkie, wykarmiłam, wychowałam. Koziołek uciekł potem do lasu, ale mnie poznawał i beczał: Bartłomiejka! Bartłomiejka! O, Boże, Boże! I ja mam odejść z tej mojej ziemi!

— *Schones Theater!*

— Toć każdy wie — tłomaczył parobek — żeście tutejsza i że wasza praca wsiąkła w tę ziemię. Ale nie sprzeciwiajcie się i chodźcie. Przecie i u mnie możecie posiedzieć, jak u swojego.

— Ha, pójdę z tobą, synku — rzekła, trzęsąc się od wzburzenia. — Zatoczysz mi płaski kamień pod kościół, usiądę na nim, będę opowiadać Bogu i ludziom moją niedolę, a choć z daleka popatrzę na moją ziemię.

Szła wolno, jak gdyby musiała odrywać nogi przyrośnięte do ziemi. Nagle zatrzymała się i rzekła tonem przysięgi:

— Ale jak śmierć da mi znak, przywlokę się tu i umrę w tym ogrodzie.

Oddaliła się. Storchowie odetchnęli.

— A to specyał wiejski! — zawołał mąż.

— Będzie nas czernić — wtrąciła żona. Możeby dla uniknięcia skandalu wywieźć ją do jakiego przytułku w mieście!

— Jej ziemia! — powtarzał Storch. — *Unglaublich!* Co za dzikie wyobrażenie ma ten ciemny lud! Żadnego poczucia prawa, zamiłowania do uporządkowanych stosunków. Panie Rychliński, proszę tę bandę z za płota rozegnać.

Jeszcze raz przez gąszcz parku przedarł się głos Bartłomiejki:

— Ja tutejsza!.. Tu się urodziłam, tu pracowałam, tu umrę — na mojej ziemi!

dzicz perską, siebie uważają za Leonidasów, a uniwersytety za Termopyle, w których powstrzymują fale najazdu i raczej zginą, niż im ustąpią. Jest to ogromnem dobrodziejstwem ludzi małych, że historye nie protokółują ich czynów bohaterskich i że oni potrzebują się liczyć tylko z teraźniejszością. W takiem uwolnieniu od stawania przed sądem potomności można broić przeciw logice i etyce, ile się podoba: można je znieważać, ciągać za włosy, bić, kopać, nawet gwałcić i z tego gwałtu dochowywać się licznych pociech, które wprawdzie szybko umierają na suchoty, trąd lub paraliż postępowy, ale przez jakiś czas świadczą o płodności swych ojców. Tem się zadawala skazany na zagładę gatunek kangurów naukowych i społecznych, który nie daje się przekonać i nie wierzy, ażeby sprężyste nogi sarnie mogły w sile i szybkości skoków równać się z dużym i sztywnym ogonem.

Pani W. Wolters, Angielka, streszczając w ośmiu punktach społeczne zadania kobiety, między innemi oświadczyła:

„Piętno niższości, które noszę wspólnie z idyotami, obłąkanymi, zbrodniarzami, żebrakami i dziećmi, jest poniżające i wstrętne." Jakoż w ostatniej dobie ruchu emancypacyjnego kobiety bardzo energicznie ścierają to piętno — dowodami. Rzeczywiście, dopóki orężami walki z poddaństwem były tylko ruchliwe języki i pióra, wybryki obyczajowe i krótkie włosy, ród męzki nie potrzebował obawiać się o swoje monopole i dla odparcia ataków mógł poprzestawać na drwinach. Ale gdy wystąpiły dowody, przekonywające, że owe istoty „niższe" umieją być wyższemi od mężczyzn, gdy zaczęły się mnożyć prawdziwe bohaterki ciężkich, niemal krwawych bojów na polu wiedzy, bezmyślny śmiech przywarł na ustach sceptyków i ustąpił miejsca namysłowi. Najmędrsze rozumowania są głupie wobec przeczących im faktów. Podczas kiedy kunsztownie zbudowane wywody logiczne wykazywały niezbicie, że kobieta nie ma uzdolnień naukowych, ona stwierdzała swoimi egzaminami i wynikami studyów, że tę zdolność posiada i to nieraz w bardzo wysokiej mierze. Coraz też szerzej zaczęto jej otwierać zamknięte lub przymknięte podwoje uniwersytetów, a nawet użytkować praktycznie z jej wiedzy *). Mimo wszakże tych ustępstw sprawa dopuszczenia studentek do wszechnic stanowi ciągle igraszkę osobistej samowoli — i ta strona jest w niej może najbardziej oburzającą i charakterystyczną. Rozumiałbym społeczeństwo nosorożców, któreby pozwalało nosić okulary tym tylko jego członkom, którzy posiadają odpowiednie wyrostki na nosach; ale dziwiłbym się nawet takim ustawodawcom, gdyby oni udzielanie prawa noszenia okularów pozostawili uznaniu i kaprysowi obywateli z wyrostkami. Tem bardziej jest to zdumiewającem śród ludzi. Nie wolno kobietom uczęszczać do uniwersytetów — taki zakaz jest niesprawiedliwiony, ale jako reguła ogólnie obowiązująca rozstrzyga kwestyę i porządkuje stosunki. Tymczasem co znaczy orzeczenie (zastosowane zwłaszcza w Niemczech): wolno kobietom uczęszczać do uniwersytetów, o ile je dopuści każdy z profesorów. To już graniczy z lichym konceptem. Niech ci panowie złożą władzy swoje opinie w tym przedmiocie, niech ona z nich wyciągnie taki lub inny wniosek — to będzie sens; ale pozwalać, ażeby jednostki przyznawały lub odmawiały prawa społecznego ogromnej masie ludzi, wytwarzać w najwyższych zakładach naukowych taki śmieszny i dziki chaos, w którym np. kobieta może słuchać wykładów fizyologii, ale nie może słuchać anatomii— to jest niegodne poważnych umysłów, ani oświeconych społeczeństw.

Oprócz dwóch uniwersytetów badeńskich, gdzie kobiety są przyjmowane na równi z mężczyznami, inne niemieckie podtrzymują dotąd zdrożny zwyczaj samowoli profesorskiej. Otóż dwie wszechnice — w Kielu i Strasburgu — urządziły z niej publiczną wystawę. W programach wydanych na bieżące półrocze zimowe oba kahały profesorskie rozdzieliły się na dwa odłamy trefne i koszerne: mianowicie, ci z wykładających, którzy zamykają swe audytoryum dla kobiet, opatrzyli swoje nazwiska w liście gwiazdkami, inni podali je bez gwiazdek. Ułożyły się z tego następujące obrazki, będące wymownemi ilustracyami naszej doby. W Kielu: na wydziale teologicznym nie dopuszczają kobiet trzej mędrcy: Klosterman (Stary Testament) oraz Mühlau i Schader (Nowy Testament — ci go rozumieją!); na prawnym wstęp wolny; na lekarskim tylko dwaj: anatom Flemming i chirurg Helferich okazali grzeczność dla dam, na filozoficznym — najbardziej uczęszczanym — nie chcą ich widzieć: historyk Schirren, germanista Kauffman, mineralog Lehman, a docent Danell wyłączył je z seminaryum historycznego. W Strasburgu błyszczy mniej gwiazdek. Wydziały teologiczny i prawny stoją dla kobiet otworem, a na lekarskim zaryglował swoje drzwi tylko patolog Recklinghausen. Na filozoficznym koszer zachowali: filozof Windelband, wszyscy profesorowie starożytności klasycznych, archeolog Michaelis, filologowie Keil, Schwartz i Reitzenstein.

To się nazywa rozstrzygnięcie jednego z ważniejszych zagadnień społecznych w państwie wysoko ucywilizowanem!

Wyobrażam sobie, jak na tych koszernych wykładach chichocą się muchy! One są przecież także rodzaju żeńskiego, a mimo to nawet darmo słuchają Windelbandów i Schwartzów.

Jedna z autorek amerykańskich powiedziała kiedyś: „Chińczycy każą swoim kobietom ściskać nogi; nasi mężczyźni z Zachodu są praktyczniejsi: oni wiedzą, że kształtując ducha, kształtuje się całą istotę, dlatego biorą kobiety za drugi koniec i ściskają im głowy." Ale sprawiedliwość należy się również nawet profesorom z gwiazdkami. Czy mężczyźni rzeczywiście odsuwają kobietę od wiedzy wyłącznie w celach złośliwych, dla uczynienia jej powolniejszą ofiarą swego samolubstwa? Wątpię. Jeden ma dokuczliwą piłę w domu, drugi borykał się z wiarołomstwem, lekkomyślnością, pustotą i egoizmem wietrznicy, trzeci poznał nieskończoność w bezrozumie swej kochanej gęsi, może te osobiste wspomnienia i doświadczenia oddziaływają poniekąd na kierunek ich przekonań w sprawie, która powinna być sądzoną niezależnie od takich wpływów. Ale ogół stronnych w niej konserwatystów ulega poprostu krótkowzroczności. Można być bardzo tęgim filologiem, historykiem lub anatomem, a jednak w sprawach społecznych tak ograniczonym, jak wyniosły i rozłożysty dąb. Dla wielu umysłów ciężkich, skrzepłych, leniwych zmiana przekonań równa się bezskrzydłemu wzlotowi na wysoką górę lub skokowi w przepaść. Tego rodzaju ludzie szczerze lękają się łamania swoich i cudzych karków. Dla nich kobieta w uniwersytecie jest sygnałem rewolucyi, więc drżącą i gniewną ręką przy swych nazwiskach w programach szkolnych stawiają... gwiazdki. W tem postępowaniu przypominają oni Chińczyków, którzy głęboko wierzyli, że rozgromią wojska japońskie, gdy rozwiną przed niemi ogromne chorągwie z namalowanym na nich smokiem. Tylež dla powstrzymania ruchu niewieściego pomogą gwiazdki. *Poseł Prawdy.*

*) Świeżo w Austryi dr. Cecylia Wendt, matematyczka, została nauczycielką gimnazyum, a Eryka Paulas, architektka, zwyciężczyni w konkursie, otrzymała budowę gmachu dyrekcyi leśnej w Bystrzycach.

JÓZEF KLECZYŃSKI.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Nauka nasza poniosła przez śmierć jego stratę poważną, wcale nie codzienną. I w wielkim zachodnio-europejskim łańcuchu wysiłków naukowych to jedno obumarłe ogniwo zaważyłoby ciężarem nietylko smutku, ale i wielkiej straty zawodowej; w skromnym gmachu naszej pracy duchowej utworzył się wyłom potężny: o, gdybyśmy nie potrzebowali czekać długo, aż zapełnią go starania młodszego pokolenia stasystyków naszych!

Ur. 1841 r. w gub. Podolskiej, kończył szkoły w Warszawie, nauki przerwane podążył uzupełniać we Francyi, gdzie w Paryżu uczęszczał do szkoły prawa, pracując jednocześnie w biurze kolejowem. Z Paryża przeniósł się do Heidelberga, skąd po uzyskaniu dyplomu wrócił do Krakowa (1869). W tym czasie wiele pisał, był filarem *Czasu*. W r. 1875 powołano go do galicyjskiego biura statystycznego do Lwowa; pożegnał publicystykę, oddał się wyłącznie umiłowanym badaniom statystycznym, z którymi zapoznawał czytelników *Wiadomości statystycznych, Ekonomisty, Przewodnika naukowego, Ateneum, Przeglądu polskiego* (stosunki propinacyjne, podatki bezpośrednie, życie gminne, organizacya statystyki, samorząd, spisy ludności itd.) *). W r. 1880 rozpoczyna wykłady uniwersyteckie we Lwowie, skąd w rok później przechodzi do Krakowa na katedrę statystyki i prawa administracyjnego. Uchodził za jednego z najlepszych docentów krakowskich, sumienny, wytrwały, pod względem wiedzy i poglądów prawdziwy Europejczyk nowoczesny. Stworzył biuro statystyczne m. Krakowa, zapoczątkował statystykę miejską, umiejętnie prowadzoną i opracowywaną. W ostatniem dziesięcioleciu przerzucił się na pole badań historycznych: badał dzieje Polski pod względem zaludnienia i skarbowości. „Spisy ludności Rzeczypospolitej polskiej" (1892), „Pogłówne generalne w Polsce i oparte na niem spisy ludności," „Poszukiwania spisów ludności" (1898) — oto tytuły prac drobnych ilościowo, ale zapowiadających poważne dzieło w przyszłości. Czy wykończył je przed śmiercią — nie wiemy. Pracował do ostatniej chwili i w najnowszym zeszycie „Czasopisma prawniczego i ekonomicznego" ogłosił piękną pracę: „Ludność świata."

*) Patrz spis wszystkich prac Kleczyńskiego z lat 1869—87 w „Kronice uniwersyteckiej" (Kraków, 1887), a także w „Poradniku dla samouków," t. III, rozdz. I.

BADANIA NAUKOWE.

DOROBEK SOCYOLOGICZNY.

III. Socyologia ogólna.

Różne działy „socyologii szczegółowej," a więc zajmującej się przedstawieniem stosunków, właściwych różnym sferom życia społecznego, przyniosły w roku ubiegłym wiele bardzo cennych przyczynków. „Socyologia ogólna" nie może pochwalić się podobnym dorobkiem. Pozostała po dawnemu przytułkiem paradoksów, nieprzetrawionych twierdzeń, rozległych ale jałowych uogólnień, nieuzasadnionych zbliżeń. Nie zbywa nawet na takich pracach, jak niejakiego p. Haurion, który usiłuje przyrównać zjawiska społe-

czne do objawów, spostrzeganych w mechanice analitycznej i termodynamice; nawet tak zwany potęgownik (funkcya potencyonalna) został przeniesiony w sferę zjawisk społecznych, naturalnie bez najmniejszego dla nich pożytku! Trudno oprzeć się wrażeniu, iż do socyologii ogólnej cisną się wszyscy, którzy sądzą, iż bez zbytniej pracy otrzymają tam kołacze, swoim niewielkim kluczykiem paru uogólnień lub zbliżeń próbują dobrać się do skarbca praw, rządzących rozwojem życia gromadnego. Jest to w całem słowa znaczeniu najazd dyletantów, niewiele umiejących a bujających swobodnie w sferze zagadnień społecznych, jak ongi to robiono w zakresie studyów filozoficznych. Socyologia ogólna jest w chwili dzisiejszej podatniejsza dla takich harców: niema tam takiego zasobu poprzednio dokonanych prób i wygłoszonych teoryj, a przeto zwalnia swoich pracowników od tego ciężaru, jaki tłoczy filozofów, a mianowicie od erudycyi. Każdy może chodzić samopas, wytykać nowe drogi, wygłaszać własne sądy, kreślić drogi rozwojewe społeczeństwa i odcyfrowywać jego przyrodę. Panuje tam zamęt nie do opisania. Jednak dorobek socyologii ogólnej za rok ubiegły, rozpatrywany w swojej całości, przedstawia parę rysów charakterystycznych. Przedewszystkiem rzuca się w oczy wzrastająca skłonność do rozpatrywania społeczeństwa jako organizmu psychicznego, a jednocześnie, zwłaszcza we Włoszech, zwiększony wpływ teoryi ekonomicznego pojmowania dziejów. Niepodobna obu tych objawów nie uznać za rysy dodatnie, bo bądź co bądź, społeczeństwo jest organizmem psychicznym, cała rzecz, że jego kształty i spoidła odtłaczają się w pewne modły pod działaniem czynników głębszej natury, lekceważonych lub zupełnie nieuwzględnianych przez dzisiejszą szkołę psychologiczną w socyologii.

Z pośród książek, należących do działu socyologii ogólnej, zatrzymam się naprzód nad temi, które traktują o prawach rozwoju społecznego.

Praca Andrzeja Lalande *) jest zwrócona przeciw znanemu uogólnieniu Herberta Spencera, że rozwój wszechświata idzie od jednorodnego ku różnorodnemu, podlegając jednocześnie większemu zróżniczkowaniu w częściach swoich, scałkowaniu zaś w całościach. Lalande zarówno w zakresie zjawisk kosmicznych, jako też społecznych, usiłuje dowieść tezy wręcz odwrotnej, a mianowicie, iż prawem zasadniczem, które rządzi ewolucyą wszechświata, jest przejście stałe od różnorodnego ku jednorodnemu, czyli prawo rozprzężenia (dysolucyi). Dla uzasadnienia swego twierdzenia zwraca się on do znanych uogólnień fizyki nowoczesnej, głoszących, że formy energii nie są odwracalne (np. ciepło zamienia się na pracę mechaniczną tylko w pewnych granicach); że sam zasób energii dąży do jednolitego rozproszenia się we wszystkich punktach kosmosu, a sam wszechświat do przejścia w stan statecznej równowagi. Teza jego jest więc bardzo ogólna i tłomaczenie za jej pomocą objawów społecznych przedstawia tylko jej poszczególne zastosowanie. Każda sfera życia społecznego zmierza ku jednostajności. Wzrost podziału pracy, wyznaczając każdemu jego działalność, pozbawia zarazem ludzi charakteru kastowego i stanowego, wszyscy jednakowo są obywatelami; w rodzinie pierwotnej nierówność była zasadą, dzisiaj małżonkowie coraz bardziej upodabniają się do siebie pod względem posiadanych praw; i narody stają się coraz do siebie podobniejsze. Nie wchodzimy w szczegóły wywodów. Ostateczne wnioski, do których Lalande doszedł, brzmią jak następuje: W przyrodzie dwie dążności walczą z sobą, z jednej strony tendencya różniczkująca i indywidualizująca, z drugiej zasada spoczynku i równowagi, upodabniania i ujednostajniania, przytem ta ostatnia jest silniejszą, gdyż rządzi rozpraszaniem się energii w zakresie objawów fizykalnych, śmiercią w biologii, sprawiedliwością i myślą w sferze zjawisk społecznych. Ciekawa jest próba wyprowadzania zasad etycznych z tej dążności wszechświata ku ujednostajnieniu i równowadze: one to oswabadzają nas od więzów egoizmu i indywidualności, pchają w kierunku równości i powszechnego braterstwa, tj. pojęć, które nic innego w gruncie rzeczy nie oznaczają, tylko zlanie się jednostek i ich upodobnienie, temu zaś stoją na przeszkodzie instynkty indywidualne, różniczkujące. Dzieło Brooks Adams'a, poświęcone prawom cywilizacyi i upadku, stara się udowodnić, iż dwa typy charakterów, emocyjny i pozytywny, walczą z sobą w życiu społecznem i rozstrzygają o jego kształtach i drogach. Jeden z nich, pierwszy, dziecko obawy, odznacza się bogatą wyobraźnią, wojowniczością i religijnością; drugi, zrodzony w chciwości, kieruje się względami praktycznymi, dowierza rachunkowi, przenosi handel i przemysł nad inne zajęcia. Poglądy Brooksa nie grzeszą przejrzystością, argumenty zaś ścisłością. Jest to jedna z tych książek, których przeznaczeniem jest zapełniać półki bibliotek i figurować w odsyłaczach, lecz nie dawać żadnego pokarmu umysłowi. E. Faguet zajął się zagadnieniami nie tak rozległej natury. Chodzi mu tylko o podsumowanie dorobku polityczno-społecznego stulecia, które zamknęło swe stronice. Jakie wielkie wypadki wieku XIX były o tyle powszechne, aby uznać je jako „konieczne“ w rozwoju dziejowym — oto pytanie, zajmujące pisarza francuskiego. Znajduje on trzy takie zjawiska: demokratyzm, plutokratyzm i powstanie wielkich agregatów politycznych. Są one koniecznem następstwem całego nowoczesnego rozwoju. Łatwość komunikacyi jest niezmierna, szybkość jej wzrosła, z niemi łatwość i prędkość wiadomości. Warunki te nie sprzyjają istnieniu poglądów i stosunków arystokratycznych, możliwych tylko w okresie decentralizacyi. Zniesienie odległości wywołuje centralizacyę, a zarazem demokratyzuje społeczeństwa. Z racyi tych czynników powstają również olbrzymie agregaty narodowe, oraz plutokracya zesrodkowująca w swem ręku bogactwo kraju, zwłaszcza ruchome. Lecz i te wszystkie czynniki, tkwiące w rozgałęzieniu się tanich a łatwych środków komunikacyi, w wynalezieniu nowoczesnych metod produkcyi, czerpią swój rodowód w dalszem jeszcze źródle, a tem jest wiedza. „Wiedza wynalazła nowoczesne udogodnienia komunikacyj, mechanizm maszynowy, uzbrojenie udoskonalone. Ona zatem wynalazła także plutokracyę, demokracyę i wielkie agregaty terytoryalne.“ Jak widzimy, dzieło Fagueta nie wznosi się po nad poziom pospolitej analizy objawów społecznych. Autor spostrzega jeszcze jako tako zasadnicze rysy naszych czasów, ale gdy przechodzi do wyznaczenia ich przyczyn, sięga bardzo płytko.

Dział książek, podejmujących zagadnienia psychologii społecznej, zwłaszcza zaś stosunek jednostki do istoty zbiorowej — społeczeństwa, jest dość obfity. Z pośród ważniejszych przyczynków wymienimy pracę F. Kistjakowskiego *) w języku niemieckim o społeczeństwie i jednostce, noszące na sobie wyraźne ślady wpływów prof. Simmla; A. Ellwood'a wstęp do psychologii społecznej, F. Ginera studya nad istnością społeczną. Warto zaznaczyć także obfitość przyczynków, dotyczących specyalnie psychologii tłumu. Giner twierdzi, iż każde społeczeństwo, w rzeczy samej zasługujące na to miano, przedstawia istotę rozumną szczególnego rodzaju, świadomą organizacyę, która rozporządza odrębnym bytem, odmiennym od tego, jaki jest właściwy pojedynczym jego członkom. Zwracając się specyalnie do stosunku, istniejącego pomiędzy społeczeństwem a państwem, mniema, że wszelkie teorye, przeciwstawiające państwo społeczeństwu, lub wyodrębniające te dwie kategorye, są mylne, państwo bowiem nie jest niczem innem, tylko społeczeństwem, rozważanem z punktu czynności prawnych. Kistjakowski podejmuje pytanie, do jakiego rodzaju bytów (jestestw) należy zaliczyć społeczeństwo. Niektórzy przyrownywali je do pojedynczego człowieka, inni, mianowicie zwolennicy teoryi, że społeczeństwo jest organizmem, do jestestwa żyjącego wogóle. Poglądy te nie mają podstawy, jedynie psychologia może udzielić odpowiedzi na te zagadnienia. Społeczeństwo, rozważane w swojej istocie, ukazuje się umysłowi ludzkiemu, jako istota zbiorowa, która powstała i składa się z niższych jednostek. Z tego punktu widzenia przypomina ono inne zbiorowiska przyrodzone, takie jak las, pasmo gór. Ażeby je określić bliżej, trzeba porzucić rozbiór przymiotów zewnętrznych i zwrócić się do jego cech wewnętrznych. Odrębność społeczeństwa polega na działaniu i oddziaływaniu pomiędzy stowarzyszonemi jednostkami. W tej analizie nie powinno chodzić o treść świadomości indywidualnej, ale o jej formę, nie o istniejące idee, ale o to, w jaki sposób one się sobie przeciwstawiają. Świadomość społeczna, bo istnieje ona, zawiera w sobie rozmaite modły, według których uczucia obywateli upodobniają się i wzajem oddziaływają; jest siedliskiem wielkich prądów społecznych, chwilowych lub stałych, które wypływają z ogółu dążeń pojedynczych. Nadto w skład jej wchodzą zasady kierownicze, przewyższające swoją powszechnością głosy i prądy indywidualistyczne: w nich spoczywa źródło poczucia różnych obowiązków. Istotę społeczną można przyrównać do indywidualnego ducha, lecz tylko w pewnej mierze, bo chociaż w idei ogólnej zacierają się inne, mniej ogólne, natomiast w społeczeństwie rozwój istoty zbiorowej może iść ręka w rękę z wzrostem indywidualizacyi jej członków.

A. Coste *) w swych zasadach socyologii przedmiotowej występuje przeciw powyższemu prądowi psychologicznemu, który „grozi samoistności socyologii pomieszaniem z naukami moralnemi i politycznemi.“ Badacz, pracujący nad zjawiskami społecznemi, nie powinien zapominać, że właściwe fakty społeczne odznaczają się charakterem przedmiotowym, że poddają się pomiarom, rządzą się pewnemi zasadami. Socyologia niechaj odrzuci od siebie produkty myśli ludzkiej, jako przedmiot nieodpowiedni; arcydzieła nauki, filozofii i sztuki są tworem wyjątkowych natur, których pojawienie się w społeczeństwie nie zależy od stanu społecznego, w jakim znajduje się dany naród. Stanowią one produkt nawskroś indywidualny, ich skutki nie dadzą się obrachować, ani ująć w jakiekolwiek prawa. Społeczeństwa nie są dziełem rozumu ludzkiego, i socyologia, ażeby istnieć, musi sięgnąć po materyał dla swej analizy do ogółu zjawisk samorzutnych, nieświadomych lub półświadomych, za pomocą których jednostki są organizowane w pewną całość w interesie społecznym. Sprężyną rozwoju społecznego jest wzrost ilościowy grupy, znajdującej się w tej samej więzi gromadnej. Istotne źródło wszelkiego po-

*) A. Lalande: *La dissolution opposée a l'évolution dans les sciences physiques et morales*, str. 492. Paryż, 1899.

*) Kistjakowski: *Gesellschaft und Einzelwesen*, str. 105 Berlin.

*) A. Coste: *Les principes d'une sociologie objective*, str. 243. Paryż, 1899.

stępu jest „demotyczne,“ oddzielne okresy ewolucyi społecznej dają się rozklasyfikować według tego, jak wielką liczbę członków ogarnęła pewna faza rozwoju. Naturalnie nie chodzi tylko o prostą cyfrę obywateli i wogóle członków, wchodzących w skład społeczeństwa, ale także o ich ujednostajnienie i powiązanie. Ale, bądź co bądź, „socyometrya“ jest możliwą, zaś wraz z nią ujęcie zjawisk społecznych w ścisłe wykładniki liczbowe. Obok dzieła Coste'a wspomnimy o książce A. Groppali, poświęconej rozwinięciu niektórych założeń ekonomistycznego pojmowania dziejów, oraz o innem jego dziełku, poszukującem społecznych podstaw teoryj naukowych *). W pierwszem Groppali usiłuje, wychodząc z założenia o pierwszorzędnem znaczeniu czynnika ekonomicznego, ułożyć hierarchię innych czynników, wtórnych, i wyznaczać wpływy każdej z tych pochodnych kategoryj. Przyjąwszy warunki materyalne za podstawę, z której wyrastają inne czynniki, nieomieszkające również oddziaływać na dalszy bieg społeczeństwa, otrzymuje tablicę, w której po czynnikach ekonomicznych idą militarne, następnie polityczne, religijno, artystyczne i naukowe. W drugiej pracy Groppali zatrzymuje się specyalnie nad zależnością, jaka istnieje pomiędzy warunkami rzeczowo-ekonomicznymi bytu społecznego, a teoryami i odkryciami naukowemi.

L. K.

Wł. M. Kozłowski: *Co i jak czytać? (wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne)*. 1900. Br. Natanson.

(Dokończenie).

Umiejętne i sumienne studya nad jakąś gałęzią wiedzy zmuszą samouka przedewszystkiem do objęcia całości badanej dziedziny ze stanowiska ogólnego, następnie do zaglądania raz po raz do innych dziedzin pokrewnych, do przenoszenia się coraz to na inne stanowisko i wracania napowrót, do stopniowego zgłębiania podstaw nauki wogóle. W ten sposób samowykształcenie, jako ognisko wewnętrzne, nagromadzające coraz to większe zapasy siły potencyalnej, będzie przybierało coraz potężniejsze kształty.

Człowiek — pisze Śniadecki — nie doskonali się inaczej, tylko nałogiem: chcąc go uczynić dobrym, nie dosyć mu pokazać obowiązki cnoty, ale trzeba tak nakręcić i wprawić, żeby koniecznie był cnotliwym. Trzeba, ażeby te przepisy płynęły w jego żyłach, poruszały najmocniej jego nerwy i naginały jego wolę.“ Tak i w świecie umysłowym: przebieganie kolejne od jednej nauki do drugiej na podobieństwo motyla, mało ma wartości dla wykształcenia, jeśli wogóle ma jakąkolwiek wartość; natomiast istotne zgłębienie jednej gałęzi nauki w związku z pokrewnemi jej odnogami przyniesie nieskończenie świetniejsze plony nawet w znaczeniu ogólnie kształcącem, gdyż wykształcenie ogólne nie wymaga wszechwiedzy, lecz „przypuszcza świadomość potrzeby i umiejętność szukania takiej wiedzy naukowej, na której możnaby oprzeć za każdym razem swój sąd i postępowanie i w niemniejszym stopniu przypuszcza zdolność uświadomienia sobie w każdym przypadku, gdzie się zaczyna niewiedza w znaczeniu naukowem.“

Tyle co do istoty wykształcenia.

Ujemne bardzo robi wrażenie wadliwa terminologia autora.

U p. K. cywilizacya to jedno co kultura, dzieje — to historya (zbliżona do poezyi treścią i formą swoją), wyraz wiedza raz używa się w znaczeniu nauki, to znów nauk przyrodniczych, to jako ogół wiadomości ludzkich: fatalizm utożsamia się zupełnie z determinizmem. Czynią się przytem nauce i inne krzywdy — np. naciąganie teoryj dla celów praktycznych i dla doktryny wolności woli. Zastanówmy się nad tem Według autora ścierają się w nauce czy też wiedzy dwa światy odrębne: 1) świat przyrodniczy, ufundowany na przedmiotowości i determinizmie („przeświadczeniu o konieczności wszystkiego, co jest“) i 2) świat zjawisk dziejowych i wogóle humanitarnych, oparty na podmiotowości i wolności. „*Jest to* — pisze autor — *dziedzina panowania ducha, wykluczająca wszelki materyalizm i tak wroga determinizmowi, jak niezgodny jest swobodny polot fantazyi ze ścisłymi przepisami praw matematyki.*“ I nieco dalej czytamy: „Obok egoizmu, jako źródła pesymizmu, stoi niewiara w możność urzeczywistnienia celów naszych, a nawet w to, że cele są nasze. *Ta niewiara w religiach wschodnich nazywana fatalizmem, w filozofii współczesnej determinizmem, jest poprostu zaprzeczeniem wolności. Wolność ta stanowi założenie konieczne (postulat) tak dla moralności*, gdyż jednostka pozbawiona wolności nie jest odpowiedzialną za czyny swoje, *jako też dla wszelkiej działalności ideowej wogóle.*“

Ta niezgodna z istotą rzeczy wykładnia wprowadza ogromne nieporozumienie, gdyż doktryna fatalistyczna uznaje, że jakaś zewnętrzna, pozaświatowa potęga — fatum czy przeznaczenie — wpływa na fakty w świecie widzialnym, że nie są one uwarunkowane związkami przyczynowymi w nich samych zachodzącymi; stąd oczywista, iż w sposób najgrubszy grzeszy ona przeciw zasadzie przyczynowości, która w świecie naukowym uchodzi za punkt wyjścia i jest niezbędnym warunkiem istnienia wszelkiej nauki. I w pojęciu fatalizmu, jak również i determinizmu, każdy fakt jest z góry wyznaczony, lecz gdy w pierwszym wypadku przez jakieś nieokreślone fatum, w drugim—przez właściwe mu związki przyczynowe. Nauka realna uznaje, że tak w świecie duchowym, jak i materyalnym niema izolowanych i niepowiązanych prawami elementów, że każdy pierwiastek duchowy jest w pewnym stosunku do innych pierwiastków poprzedzających, współczesnych i następczych. Innemi słowy, determinizm, jako konieczność wewnętrzna i zewnętrzna, jako przyczynowość — w świecie duchowym jest niemniej prawdziwym, niż w przyrodzie. W każdym zaś razie nie jest on ani przeświadczeniem, ani niewiarą, ani fatalizmem — to pewne. Jeżeli zaś p. K. uważa wolność bezwzględną jako konieczny postulat dla moralności, trudno go odwodzić od tego złudzenia, tylko, bądź co bądź, wypada zaznaczyć, iż teorya i prawda niech kroczą swoją drogą, a praktyka i moralność swoją: naciąganie jednej dziedziny dla drugiej w imię z góry założonej doktryny oczywiście przeczy naukowości podjętych badań i wartości otrzymanych wyników.

B. Co się tyczy strony dydaktycznej i pedagogicznej dziełka, wypada zaznaczyć, iż podaje ono sporą wiązankę rad i wskazówek, dotyczących techniki lektury, nie pozbawionych znaczenia; doradzanie zaś prowadzenia dziennika lektury i systematycznych kronik miesięcznych uznajemy za rzeczy wielce doniosłe dla systematyzowania czytelnictwa i pogłębiania wykształcenia.

P. K. twierdzi nawet, iż trzeba czytać *non multa, sed multum*, przez ironię chyba podając obok cały arsenał uczoności. Cóż bo znaczą te katalogi niemożliwie długie o wartości nieraz wielce wątpliwej, którymi autor obladował dziełko?

Zapewne, że dla samouka są one zbyteczną zawadą, a może niejeden z nich po przejrzeniu tych zaiste kolosalnych stosów książek, zniechęci się zupełnie do pracy nad samowykształceniem.

C. W układzie książki uderza pewna niekonsekwencya. Po co autor w dziele, poświęconem samowykształceniu, więc niby przeznaczonem dla osób, poczynających świadomie pracować na polu samouctwa, co zresztą w innem miejscu sam jasno zaznacza, rozprawia o początkowej uprawie umysłu i książkach dziecinnych, po co odbiega od swego zadania? Odpowiedź pozostaje jedna: większość artykułów pisał p. K. w różnych czasach, więc gdy każdy z nich odpowiednio wyczerpuje poszczególne zagadnienie, całość książki, skompilowanej z nich potem, niema kształtów przezroczystych i szwankuje nieustannem powtarzaniem tych samych myśli. Każdy czytelnik zgodzi się chyba z nami, iż w części II mało jest dotyczących istoty rzeczy myśli, z któremiby się nie spotkał w I, a rozdział, poświęcony pobieżnemu rozbiorowi przeszło 15 utworów beletrystycznych, naszem zdaniem, jest całkiem zbyteczny.

Wogóle w książce „Co i jak czytać“ na poglądach nie zbywa, lecz jak w starym testamencie lub koranie ciągle jedne z drugiemi staczają walne rozprawy i w dodatku z rzeczywistością często nie są zgodne; zasada zaś wszechwiedzy stanowczo mija się z zadaniem wykształcenia, gdyż zdolna jest wytwarzać jedynie sybarytów duchowych, przyodzianych w kostjumy tkane z gałganków „naukowo-estetyczno-filozoficznych“ — wtenczas, kiedy celem istotnego wykształcenia — jest człowiek światły, posiadający umysł wyćwiczony i tyle nauki, aby zarówno w sądzie o rzeczach, jak i w postępowaniu mógł się oprzeć na najlepszych informacyach.

Władysław Spasowski.

LITERATURA I SZTUKA.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

I.

O Zoro, Łado, Żywio
czy już przeszedł, przedźwięczał
czy już przepadł, przejęczał
ból. —

Głąb Wisły; dno skaliste; z pośród zasnutych piaskiem głębin sterczą opłukane wodą złomy kamienne, przypominające kształtami ludzkie, wygromniałe postacie jakby śpiące; muł je wodnisty pokrywa, podwodne rośliny mchowe barwią zielenią ku górze wawelskiej zamek drewniany; wśród skał zarosłych dziewannami wejście do nory skalnej, niegdyś smoczej jamy... Światło pod wodą błękitne, mieniące. Krak leży olbrzymi na kamiennych głazach, skamieniały, śpiący; głowa w tył przerzucona, w koronie przerosłej w krzaki koralowe...

To dekoracya II-go aktu „Legendy.“ A na skalistem dnie roi się siła jestestw żywych: wodniki, rusałki, wiślanki, wilkowyje, wilkołaki, toronie, guślary i wiedźmy...

hajnò, hajnò, płyń woda, wiślano woda...
dajnò, dajnò gębusie dziencho młoda
. . . .
pójdzino dziwczyno wo wodę, na dno,
hola, hoha ho...
dam koral różowy, dam z konchy perłowej
okółek na białe ramiona
oj ty ładno...

Wilkołak podpatrzył urodną dziewkę, którą stroi w kwiaty prom zwycięzkiej

*) A. Groppali: *Saggi di sociologia*, str. 173. Medyolan, 1899. Tenże *La genesi sociale del fenomeno scientifico*, str. 174. Turyn, 1899.

Wandy i tak ją oto nęci. Lecz inne ostrzegają:

..jak żyję takiegom dziwa nie znała
fala ci głosem ludzkim coś szeptała...
.. nie patrz, nie patrz, bo cię dziwo omami
nie trza igrać, żartować z czarami...

Umarł Krak. Wczora w noc umarł. Pragnął po zgonie leżeć na wody dnie: „jako utonie żelazo, gdy się je na głębie śmignie i leży, a rdzą tylko się zarumieni, takbym chciał leżeć tam w tej rdzy czerwieni i spać — a woda niech mi szumi, szumi... na sen; a nasza Wisła to tak szeptać umi przedziwnie,—nieraz com zeszedł do brzegu, tom słuchał jej jakoby śpiewu; — ja tam jak mara blizko mego grodu, u mego grodu podnóża... To korona szczęść, to radość...“ Był Krak wielkim ratarem i powiada Śmiech - gęślarz, że będzie żyw „w brząkaniu gęśli strun, gdy czasy znów powrócą złote z mirem...“ Ale „starość podcina takie skrzydła, zwija, stula je zaskrzepia“; nie może Krak na broń, nie może Krak na wojnę i nie ma komu odeprzeć napadu białowłosych witeziów Alemańskich. Miał synów — lecz nie stało ich. Ballada gęślarzy ze śmiercią ich splata, krwawe, miłosne dzieje:

siostrzyco urodziwa, ty jedna
nieszczęśliwą przyczyna,
że była z bratem zwada, że brat
od miecza pada;
mnieś twoich ust broniła, a jemu
byłaś rada, miłosna,

. . . .

ja jeszcze byłam rada
o mnie to z bratem zwada
tyś zabił..
...twe oczy zajda mgławo,
jak z ciebie krwi utoczę
zabiłeś ty starszego
legnij od ciosu mego...

. . . .

ja ginę, a ty pomnij
krasa, młoda, urodna —
matka nam powiadała,
że cię znajdę chowała
porzuconą w szuwarach
na wiślanych moczarach,
tyś jest rusalna, wodna
o ciebie się upomni
woda...

Synów tedy niema, Wanda zaś, którąby „Sławy białe konie na górę het poniosły gonić z Pogwizdem wichry“ „lęków zbyć nie może.“

...nadludzkich by potrzeba sił
by przemódz strach,
trza, by ktoś był
jako sam Piorun-bóg
i nie znał trwóg
co mi łańcuchem skuły dłonie...
...ja muzyk chcę i gęśli słuchać tkań
ja śpiewów chcę i lubych czułych słów
brzęczących harfy grań...

. . . .

we krwi braterskiej pokalałam ręce,
a dziś mi trzeba rąk czystych
i czoła bez plam,
a duszy jak chorały,
co witają śpiewem Jutrzni blaski,
gdzieby się ludom do szczęść otwierały wrota.

I gdy Krak umiera Rittgierowym rycerzom już tylko brama zamkowa pozostaje do wzięcia.

Mówi Śmiech:

ty młoda, ty urodna
ciebie by Żywia wysłuchała,
gdyby ty z Żywią co gadała
i Żywi się przysięgła...
...ten mógłby wszystko, Łopuch gadał,
ktoby się Żywi przysiągł cały,
czarów by dziwną moc posiadał
ratarów obcych precz wypędził
odegnał za wały,
starego Kraka nie dał z cześci
odzierać...

I Wanda bierze nóż ofiarny, wbija go w pierś łani, i składa palce do przysięgi:

Żywio!
Pij ty, co krwi pożądasz czarnej
z ran i które zada nóż ofiarny,
pij Żywio
łania krwią sączy
świeżo ubita w zielonym lesie;
zielony las o łanię pyta szumiący,
a pogłos skargi niesie...
a ty krew pij
krew tobie

. . . .

[illegible]
bogini, wy Świetlani
Zezulo, krasopani
złota, słoneczna...
Tobie się płonią sosny Zorzą
Tobie się kwiaty wonne mnożą
lubisz, by pełne rozkwitały,
a Ty z nich piła słodycz boża...
masz we wiślanem dnie komnaty
chowasz pod tonią fal Rusały,
kłęby dziewczęcych ciał urodnych;
weź młode moje ciało
do twoich krajów w głębiach wodnych;
kwiat moje ciało, kwiat czysty
sama się rzucę w nurt,
sama stoczę na głąb skalisty...
moje ręce nijakie, dziewczęce,
daj mnie sił dziewięciorakie,
nie zwól, by ciało ojca króla
psy dzikie rozszarpały w polu...
nad krwi kałużą pohańbiony
duch marny wił się z bólu...

I staje się wedle zaklęcia. Rusalni, którzy przychodzą po ciało Kraka, składają na głowie Wandy zerwany na niedostępnych głębinach kwiat czaru...

kwiat czaru myśl Twą opląta czarami
skoro twe losy dopełnia się w czynach,
przyjdź, gdzie nasz pałac stoi pod wodami.

A wojowniki porażone precz uciekły. Zaś odgłosy zwycięztwa, dźwięki dobrze znane na chwilę budzą starego Kraka z śmiertelnego uśpienia...

O Zoro, Łado, Żywio
czy już przeszedł, przedźwięczał,
czy już przepadł, przejęczał
ból?...

. . . .

spokojny czekam, niech to minie
co ma się stać
niech minie wiele —
spokojny głaz, patrzę na życie
co się nade mną bujnie ściele
i chwast, jaki tam rośnie, zginie
i brud, jaki się zbierze, spłynie
i minie wiele,
a czar tych głębin, kędy królem
leżę w majestat skuty skalny
zostanie wieki niewidzialny
pod fal pokrywą, pod całunem
glin, piachu i mułu...
na tych go głębiach każdy zgadnie
i sercem będzie szukać, —
gdy serce skarb pod tonią najdzie
miłośnie pocznie pukać
w piersi; do kwiatów, chwastów czulić,
do skał się będzie zimnych tulić,
śpiewając śpiew zawodny, szumny
we łzach;
a skoro minie wiele,
wypłaczą się łzy,
czar górą władać będzie całą
i śpiewać w wichrach, ponad skałą
pieśń żywą, pieśń wspaniałą...

[illegible]

Malwina Posner-Garfein.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

EKONOMIA POLITYCZNA. St. Koszutski: „Rozwój przemysłu wielkiego w Kr. Polskiem,“ str. 211.

POWIEŚĆ. Amarilis: „Nowelki i obrazki,“ str. 235. Fiszer.

— Laskowski: „Z chłopskiej piersi,“ str. 69. Dubowski.

— Jotes: „Grzechy Olimpu,“ obrazek sceniczny, str. 32. Drukarnia Michalskiego.

— Tokarzewicz: „W dniach wojny i głodu.“ Wspomnienia z czasów oblężenia Paryża w r. 1870. („Bibl. dz. wybor.“).

— Mieczysław Emef: „Szal,“ str. 24.

PUBLICYSTYKA. Karol Niedziałkowski, ks. biskup samoski: „Nie tędy droga, Szanowne Panie!“ (przeciwko emancypacyi kobiet) wyd. 2, dopełnione, str. 254. Paprocki.

GRAMATYKA. Władysław Nowicki: „Początki języka polskiego,“ książka do czytania, str. 210. Wyd. 8 Paprocki.

ROZMAITOŚCI. M. Rościszewski: „Kartograf. [illegible] wierszowych do kart korespondencyjnych.“ Podręcznik dla pań i panów. Dubowski.

— Sinolog: „Chiny i bokserzy,“ str. 31. Paprocki.

ETNOGRAFIA. „Wisła“ 1900, zeszyt 4, lipiec-sierpień, str. 385—507. (Nałkowski: Kronika geograficzna, Pieśni serbskie Karadżicza).

ŻYCIE EKONOMICZNE. Ks. Stefan Koziarz: „Cech garncarski w Sokołowie“ (koło Rzeszowa), str. 54. Fiszer.

HYGIENA. Dr. S. Mintz: „Hygiena biblijna w świetle krytyki spółczesnej,“ str. 24.

— Kazimierz Rakowiecki: „Mieszkania ludności wiejskiej.“ (Odb. ze *Zdrowia*).

HISTORYA. J. K. Kochanowski: „Witold, wielki książe litewski,“ str. 207.

— Stefan Zalewski: „Opowiadania z dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego,“ str. 113. Kraków 1900.

LITERATURA PIĘKNA. „Kraków“ Poezye, nowele, fragmenty dramatów. Rysunki i układ St. Wyspiańskiego, str. 98.

CZASOPISMA. *Biblioteka Warsz.* Sierpień. (Askenazy: „Elekcya Augusta III“; A. Potocki: „Echa z wielkiego bazaru“; Nusbaum: „Inteligencya pszczół i mrówek“).

ENCYKLOPEDYA Orgelbranda. Zeszyty 140—47, do *Klej*.

NAUKA. Władysław Gumplowicz: „Ehe und freie Liebe“ (Berlin, str. 15).

— Felicya Nossig-Prochnik: „Zur Methodenlehre in der Sociologie“ (Bern, str. 141).

POLITYKA. Propaganda Syonistyczna, Mowy Nordau'a i Herzla, wygłosz. na zjazdach bazylejskich; Pinskier: Samowyzwolenie; Achod - Naam. Po za obozem syonistów i Niewolnicy swobody — 5 broszur. Wyd. „Achiasaf.“

SPRAWY EKONOMICZNE

PRZESILENIE EKONOMICZNE.

(Dokończenie).

W artykule poprzednim staraliśmy się naszkicować w najogólniejszych zarysach powody ożywienia ekonomicznego. Aby przekonać się o wynikach tego ożywienia, dosyć jest zajrzeć do statystyki przywozu i wywozu główniejszych państw europejskich, oraz do statystyki produkcyi. Przyrost zarówno w Anglii, jak w Niemczech, Belgii, Stanach Zjednoczonych i Rosyi jest wprost zdumiewający. Nie przytaczamy tu cyfr odnośnych, gdyż rozszerzyłoby to zbytnio ramy artykułu i ponieważ spieszymy przejść do kwestyi właściwie zajmującej nas w tem miejscu, mianowicie charakterystyki chwili obecnej pod względem ekonomicznym.

Jasnem jest, iż wraz z ożywieniem na rynku towarowym, na giełdach rozigrała się spekulacya. Jak zwykle giełda, której zgoła mylnie przypisują przewidywanie przyszłości, z początku wahała się długo, czy ma uwierzyć w nastanie „lepszych czasów.“ Dopiero kiedy dywidendy w roku 1895 i 1896 nie pozwalały już wątpić o zwrocie konjunktury ku lepszemu, giełda nabrała dobrego humoru i wnet poja-

wiły się znane Europie z bolesnego doświadczenia „gryndierstwa." Oto np. cyfry, dotyczące nowozałożonych towarzystw akcyjnych i kapitałów w nich ulokowanych w Niemczech:

Rok	Powstało nowych towarzystw		Kapitał ich wynosił mil. marek
1894	92	—	88,3
1895	162	—	248,8
1896	182	—	268,6
1897	254	—	380,5
1898	329	—	463,6
1899	364	—	544,4

Co do Rosyi, posiadamy tylko cyfry ogólne towarzystw akcyjnych, założonych przed i po 1 stycznia 1889 r.: Było towarzystw założonych przed tym terminem **504**, z kapitałem zakładowym **912** milionów rubli; założonych po tym terminie 677, z kapitałem 825 milionów rubli. Jednakże *Torgowo-Promyszlennaja Gazeta*, z której czerpiemy te cyfry, dodaje: „Najintensywniejszą była działalność w ostatniem trzyleciu (1896—1898). W tem trzyleciu zatwierdzono bowiem statuty 461 przedsiębiorstw na sumę 595.25 milionów rubli, powstało zaś 322 przedsiębiorstw na sumę 401,54 mil. rubli, nie licząc 69 towarzystw, których kapitały zakładowe nie są dokładnie znane. Porównywając liczbę przedsiębiorstw, założonych w ostatnich trzech latach, z liczbą założonych w poprzedzających siedmiu, widzimy, że w ostatniem trzyleciu założono o 45 przedsiębiorstw więcej, przytem przeciętny kapitał zakładowy wzrósł z miliona do 1,247 mil. rubli."

Podobne zjawisko zauważyć można w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Francyi, a przedewszystkiem w Belgii; nowe towarzystwa akcyjne pojawiały się w ostatnich latach, jak grzyby po deszczu. Lecz nawet kraje zacofane w rozwoju ekonomicznym w tym stopniu, co Włochy, przechodziły okres niebywałego „gryndierstwa." W r. 1895 było w tym kraju 650 towarzystw akcyjnych krajowych z kapitałem zakładowym 1,700 milionów lirów, a zagranicznych 192 z kapitałem 482,5 milionów; w r. 1896 i 1897 nowych towarzystw powstało bardzo niewiele, lecz w r. 1898—99 powstało 90 nowych z kapitałem 252 milionów lirów.

Ile z tych towarzystw nowozałożonych jest opartych na powyższych podstawach, na to odpowie dokładnie dopiero przyszłość. Dziś wszakże nie ulega już kwestyi, że obok rzeczywiście poważnych powstał cały szereg bardzo wątpliwych, a nawet zgoła niepewnych przedsiębiorstw. Szczególnie na „rynku kafrów," tj. na rynku akcyami kopalń złota w Londynie i Paryżu „macherzy" ze skutkiem uprawiali wprost bajeczne szwindle, a w Belgii łupiono bez miłosierdzia episerów za pomocą szwindlerskich przedsiębiorstw afrykańskich; podejrzanemi też są liczne towarzystwa, mające na celu spekulacyę placami budowlanymi. Lecz i śród przedsiębiorstw przemysłowych bardzo wiele nie ma żadnej przyszłości, a co ważniejsza, odbyło się znów na wielką skalę „rozwodnienie akcyj," tj. wydawano akcye na kapitał zakładowy tak wielki, że niema już żadnego normalnego stosunku pomiędzy rzeczywistą wartością kapitału rzeczowego, tj. kapitału reprezentowanego przez grunty, budynki, maszyny i towary, a kapitałem reprezentowanym w akcyach, od którego trzeba płacić odsetki.

Jednocześnie z temi emisyami nowych akcyj spekulacya rzuciła się do gry ażyotażowej akcyami starych, wypróbowanych przedsiębiorstw. Podwyższenie kursów akcyj, szczególnie kopalnianych i hutniczych o 50—100%, nie było rzadkością. Podwyższenie takie jednakże w większości wypadków było zgoła bezzasadne, boć jakkolwiek przedsiębiorstwa, korzystające z wyjątkowo sprzyjających warunków, dawały odsetki olbrzymie (kopalnia rudy żelaznej w Krzywym Rogu np. przy kapitale zakładowym 5 milionów franków dała w r. 1899 czystego zysku 2,18 mil.), to przecież zyski normalne nie wzrastały w tym stopniu, aby kupno akcyj po tak wygórowanej cenie mogło być uważane za racyonalną lokatę kapitału. Jeżeli bowiem przedsiębiorstwo dawało np. w roku 1895 zyski, pozwalające na wypłacenie dywidendy 10 od sta, to kupno akcyj po kursie 200 za 100 może być uważane za korzystne, spekulacya wszakże doprowadziła do tego, że kurs podwyższono do 300 i więcej, a dywidenda wzrastała do 11 lub 12 od sta; wtedy zaś nabywca takiej akcyi pobierał odsetków mniej, aniżeli pobierałby, kupiwszy po kursie normalnym listy zastawne, dające 3—3½ od sta. To też operacye tego rodzaju nie mają na celu lokaty kapitałów dla pobierania odsetków, lecz są czysto spekulacyjnemi: nabywca spodziewa się sprzedać akcye po kursie wyższym, niż ten, przy jakim nabył. Pomijając zyskowność tej gry dla samych spekulantów, operacye te stają się niebezpieczne głównie z tego powodu, że nabywcy akcyj operują kredytem i nadużywają go: banki kupują na ich rachunek akcye dopóty, dopóki depozyty złożone w banku mogą pokryć ewentualne straty na kursie, i niewątpliwie nawet bardzo ostrożne instytucye bankowe, ulegając ogólnemu prądowi, zbyt pochopnie udzielały kredytu i rzucały się w wir spekulacyjny i przebrały miarę, nadużywając własnego kredytu. Stąd znów banki centralne, jak angielski i „państwowy" niemiecki (t. z. Reichsbank jest właściwie bankiem prywatnym, zostającym pod kontrolą rządu), widziały się zmuszone przeciwdziałać nadużywaniu kredytu, podwyższając stopniowo dyskonto; bank angielski doszedł do 6%, bank niemiecki do niebywałej dotąd stopy procentowej — 7 od sta. Wskutek tego banki prywatne musiały zażądać od swoich klientów likwidacyi częściowej, a ponieważ ci w znacznej części nie mogli płacić, musieli *nolens volens* sprzedawać akcye, stąd powstawały na giełdach dnie sądu strasznego, dnie bezprzykładnego popłochu, w którym kursy spadały odrazu o 20—30 i więcej procentów. Kilkakrotnie też zdarzał się popłoch giełdowy z innych powodów, jak np. na giełdzie petersburskiej, wywołany po części bankructwem znanego przedsiębiorcy Mamontowa, po części spekulacyą zniżkową kilku banków. Odtąd nastrój na giełdach jest w ciągłem wahaniu, co kilka tygodni powtarzają się owe dnie sądu, w których padają ofiarą jednostki, lecz jak dotąd zawsze jeszcze udawało się powrócić do dawnego poziomu wysokich kursów.

Taki stan naprężenia na rynku pieniężnym, rzecz oczywista, odbija się w sposób złowrogi na produkcyi i handlu: kredyt został podrożony wskutek spekulacyi, która przeciągnęła strunę, a to podrożenie kredytu paraliżuje działalność przedsiębiorstw „efektywnych." Pomimo to wielokrotnie twierdzono w ostatnich jeszcze tygodniach, że wogóle stan rynku towarowego jest zadawalający. W rzeczy samej wymiana handlu międzynarodowego w ostatniem półroczu są nadspodziewanie pomyślne. Oto kilka cyfr, potwierdzających to zdanie: Wywóz i przywóz w pierwszych sześciu miesiącach wynosił w Anglii w r. 1897: przywóz 236,00 mil. funtów sterl., wywóz 112,51 m. f. st.; w r. 1898 przywóz 236,74 m. f. st., wywóz 126,52 m. f. st., w r. 1899 przywóz 255,66 m. f. st., wywóz 144,38 f. st.

W Stanach Zjednoczonych rok fiskalny kończy się 30 czerwca i za rok 1899—1900 wywóz w porównaniu z rokiem poprzednim wzrósł o 150,000,000 dolarów, wywóz o 173,000,000 dol. W Belgii za pierwsze sześć miesięcy wywóz zmniejszył się o 11 milionów fr., przywóz wzrósł o 3 mil. fr.: w Austryi za pierwsze sześć miesięcy wywóz wzrósł o 10 mil. guldenów, przywóz o 30 milionów; we Włoszech za pierwsze sześć miesięcy przywóz wzrósł o 48 mil. lirów, wywóz zmniejszył się o 9 milionów. Handel więc do ostatniej chwili jest nader ożywiony.

Co wszakże dzieje się w produkcyi? Na to pytanie odpowiedzieć trudniej, gdyż przy „anarchicznej" produkcyi, jak słusznie określono formę produkcyi kapitalistycznej, o dokładnej statystyce produkcyi, umożliwiającej w każdej chwili zdanie sprawy ze stanu rzeczy, nie może być mowy i spostrzegacz zadowoli się objawami pośrednimi oraz głosami nielicznymi, jakie dochodzą go z obozu wytwórców, głosom zaś tym nie zawsze można dowierzać, gdyż często służą one ku temu, aby zamydlić oczy publiczności, celem oddziaływania na spekulacyę. Jednakże kilka faktów znamiennych nie ulega już dziś kwestyi. W Ameryce wybuchło z całą siłą przesilenie w przemyśle żelaznym, spowodowane faktyczną nadprodukcyą. Obecnie trusty amerykańskie, które opanowały całą tę produkcyę, dążą do zepchnięcia nadmiaru zapasów; sprzedają towar do Europy po cenach zniżonych z celem utrzymania wysokich cen na rynku wewnętrznym. Środek ten okazał się wcale nie zawodnym, gdyż w Anglii odpowiedziano na ten krok zniżką cen i trusty musiały zgodzić się na zniżkę cen dla odbiorców krajowych. W Niemczech zauważono przedewszystkiem znaczne zmniejszenie ruchu budowlanego w roku obecnym; jest to skutek bezpośredni podrożenia kredytu, gdyż w budownictwie oddawna już, wskutek spekulacyi placami na budowę domów, cała operacya jest oparta na kredycie w najszerszych rozmiarach; z chwilą więc podwyższenia dyskonta przedsiębiorcy musieli ograniczyć swą działalność. Ponieważ zaś budownictwo nowoczesne zużywa ogromne ilości żelaza, zastój na tem polu oddziałał niekorzystnie na przemysł żelazny. Podobne zjawisko zauważono również w Rosyi. Dalszym objawem bardzo znamiennym są ogólne skargi na zły stan interesów w przemyśle tkacko-przędzalniczym, a bardziej jeszcze w handlu konfekcyą. Świadczy to, że ludność robotnicza, pomimo ogólnie pomyślnego stanu interesów dla przedsiębiorców, nie może zaopatrzyć się w odzież. Ponieważ zaś ostatecznie bieg interesów zawsze będzie zależnym od spożycia mas ludowych, zjawisko to zasługuje na wielką uwagę.

W końcu mamy jeszcze jedno świadectwo wymowne o zmianie konjunktury w Niemczech. W czasopiśmie *Arbeitsmarkt* znany ekonomista, Jastrow, zestawia comiesiąc dane statystyczne z urzędowych biór stręczenia pracy. Otóż w ostatnich czasach okazywało się stale, że popyt na ręce robocze przekracza podaż; jeszcze w czerwcu r. b. na 100 miejsc wolnych było 93,0 osób poszukujących pracy, w lipcu zaś następuje zmiana: na 100 miejsc wolnych 103,4 poszukujących pracy.

Byłoby przedwczesnem zapewne wyprowadzać z tych kilku zjawisk wniosek ogólny, że począł się na rynku międzynarodowym ogólny zwrot, że konjunktura korzystna zmieniła się, że przybliżamy się do „rowu ogólnego krachu," w którym zakończy się owo szalone *steeple chase*, na które patrzyliśmy w latach ostatnich. Być bowiem może, iż przesilenie spekulacyjne, które przeżywamy, zakończy się ogromnemi stratami dla spekulantów, lecz produkcya rzeczywista jeszcze przez pewien czas utrzyma się na dotychczasowym poziomie rozwoju. Z drugiej wszakże strony nie ulega kwestyi, że chwila jest krytyczną i ogólny „krach" nastąpić może nagle i gwałtownie.

Niezależnie od położenia ogólnego, stan rzeczy w kraju naszym budzi nader poważne obawy. Na naszym rynku towarowym i na produkcyi w sposób złowrogi odbiło

się naprężenie niebywałe wszechświatowego rynku pieniężnego. Powodem tego jest brak zasobów kapitalistycznych u nas, wskutek czego zarówno handel, jak przemysł są najzupełniej zależne od kredytu zagranicznego. Tymczasem obok przyczyn ogólnych, działających w kierunku utrudnienia kredytu, powstała inna jeszcze, utrudniająca położenie wytwórców i kupców polskich i rosyjskich, szukających kredytu: nieurodzaj w guberniach nad Wołgą w r. 1898 i na południu Rosyi w r. 1899 spowodowały, rzecz oczywista, znaczne zmniejszenie wywozu zboża. Zmniejszyły się przeto zobowiązania płatnicze zagranicy względem Rosyi i popyt na weksle w walucie rosyjskiej był mniejszy. Stąd więc banki zagraniczne nietylko żądały wysokiego dyskonta, lecz wręcz odmawiały przyjmowania weksli polskich i rosyjskich. Przytem pamiętać należy, że nader szybki wzrost produkcyi przemysłowej u nas mniej jeszcze, niż na Zachodzie idzie w parze z podniesieniem się dobrobytu mas ludowych, a to samo stosuje się do Rosyi — rynku odbytu towarów przemysłu naszego. Stąd zaś może powstać tem gwałtowniejsze zakłócenie równowagi pomiędzy spożyciem mas a produkcyą: produkcya wzrasta daleko szybciej, niż zdolność spożywcza mas ludowych. Wobec takich warunków jasnem się staje, dlaczego w przemyśle naszym mnożą się już dziś oznaki przesilenia nietylko spekulacyjnego, lecz typowego wskutek nadprodukcyi, *criso plethotrique*, pomimo że na wszechświatowym rynku towarowym takie przesilenie dotąd nie wybuchło jeszcze. To, co przed laty kilkudziesięciu powiedziano o Niemczech, że cierpią zarówno od kapitalizmu, jak od niedorozwoju kapitalizmu, zastosować można i do kraju naszego, a nowym przykładem tego jest przesilenie obecne.

Dr. J. B. Marchlewski.

O prawdę.

Jeszcze nasza praca zbiorowa.

Autor artykułu „Nasza praca zbiorowa,“ zamieszczonego w nr. 36 *Prawdy*, poruszył, jak sam powiada, nieraz już rozbieraną kwestyę niezdolności Polaków do wszelkiej pracy zbiorowej. W szczegółach ze słów jego bije ogromna słuszność, lecz, ogólnie biorąc, robią one wrażenie, mianowicie jeżeli zestawimy pierwszą część z drugą, jakiejś niejasnej skargi, cokolwiek *a propos des bottes*. Czy Polacy są istotnie niezdolni do niej, tego może, jako ostateczny pewnik, brać nie należy. Są ludzie, którym szczególną rozkosz sprawia pluć we własne gniazdo. Oskarżenia padają najczęściej z ust tych, którzy są sami najdoskonalszem uosobieniem tej niezdolności, w których tkwi główna przyczyna, dlaczego kruszy się i chwieje wszelka robota zbiorowa, do której oni rękę przyłożą; więc nie należy nam jeszcze tak bardzo rozpaczać. Mamy dokoła siebie mnóstwo dowodów faktycznie przeczących tym zarzutom. Nie brak przecież u nas wspólnie podejmowanych usiłowań i wytrwale zgodnie pracujących gromadek, a jeśli tu i owdzie zmarnuje się w nieudanej próbie jakaś część energii społecznej, to przyczyną tego bywa zazwyczaj nasze niedoświadczenie w organizowaniu się, nasza wrażliwość, zbytnia ufność i naiwna skłonność do idealizowania wszystkiego i wszystkich; a tu tymczasem tak nie można. Lepiej pracować samemu i mniej zrobić, niż porywać się na wielkie zadania ze źle dobranym towarzyszem i w szamotaniu się z nim zgasić w sobie ognie najpiękniejszych porywów, najgorętszych zapałów.

Nie wszystko złoto, co się świeci, nie wszystkie piękne i wielkie słowa, które wypowiadamy najczęściej pod wpływem uniesienia, gotowi jesteśmy potem, gdy ochłoniemy, czynem potwierdzić. Więc, wiedząc to o sobie, dlaczego jak dzieci wierzymy?

Niemiec, który dla autora artykułu „Nasza praca zbiorowa“ zdaje się być ideałem człowieka społecznego, na pewno trzeźwiej, a nadewszystko spokojniej i rozważniej zabiera się do dzieła: on nie pozwala przypadkowi rządzić sobą, twardo, bezwzględnie, z całą świadomością swych praw i z najzupełniejszem poszanowaniem cudzych obmyśla warunki wspólnej pracy i kreśli jej plany.

Ludzi najsprzeczniejszych usposobień, odmiennych nawet zapatrywań można zjednoczyć i do jednego zagrzać zadania, przy jednym zespolić warsztacie, jeżeli im dać podstawę, na której szczerze, nie obłudnie wszyscy stanąć mogą, jeśli ich związać jakąś po nad nimi stojącą zasadą, czemś idealnem z zewnątrz płynącem. Ale w takich szeregach nie ostają się ambitni, którzy wszędzie i we wszystkiem jeden cel tylko widzą, za jedną gwiazdą idą: dowieść światu, jak bardzo po nad wszystkich i wyżsi są, i szlachetniejsi, i mądrzejsi. Tacy mówią o ustępstwach, ale wymagają ich, nie dają; tacy z przyjaźni robią sobie tło dla uwydatnienia własnej wyższości, z miłości — całopalenie dla przyjemnego odurzenia swych zmysłów, a z karków swych towarzyszów i spólników — Giewonty dla swej pychy. Więc jak tu może iść spólna praca? Wszak przy niej potrzeba nietylko wzajemnych ustępstw, lecz także poszanowania godności i praw drugiego, jako człowieka i jako spólnika; potrzeba życzliwości i ludzkości, z których jako ze źródła nigdy niewysychającego płynie delikatność i oględność, a dla dusz pysznych są to właśnie te śnieżne szczyty, po których nawet w sennem marzeniu błąkać się nie pójdą. Więc biada każdej zbiorowości, wśród której znajdzie się taka wyjątkowość. Pycha, ambicya osobista i nieodstępne ich towarzyszki, pogarda i lekceważenie drugich, oto są grzyby, które kruszą i niszczą najsilniejsze podwaliny organizacyj społecznych. U nas, niestety, rozpleniło się ich bardzo dużo. Jesteśmy narodem źle wychowanym, nie mamy żadnej tresury pod względem moralnym, nie uznajemy żadnych hamulców dla siebie, ale innych chcielibyśmy w jarzma ubierać i jak słusznie autor artykułu „Nasza praca zbiorowa“ powiedział: każdy u nas jest oficerem i w dodatku takim, co pięścią wali i z harapem chodzi.

Prócz tego, gdy zabieramy się do sądzenia naszych braci, pamiętajmy o tem, że jak każdy może nosić suknie tylko według kształtów własnego ciała skrojone, tak i naród we wszystkich przejawach życia daje tylko te formy, które najlepiej odpowiadają jego typowi fizycznemu i duchowemu. Czyż ta odrębność ma być koniecznie dowodem jego niższości?

Bądźmy sprawiedliwymi sędziami i przy wydawaniu wyroków nie zapominajmy, w jakich warunkach wina popełnioną być mogła, a nie katami chciwie rzucającymi się na swą ofiarę. Niech kamień leżący w naszej dłoni nie padnie rzucony pod wpływem namiętności, bo rany bezmyślnie zadawane najbardziej bolą i najtrudniej się goją.

Ludwik Bolkowski.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. W Monachium ma być założone Muzeum społeczne z uwzględnieniem potrzeb robotniczych (ubezpieczenia, hygiena zawodowa itp.).

— W Hamburgu otwarto 1 września sekretaryat robotniczy.

— Rudolf Sack, niedawno zmarły właściciel słynnej fabryki maszyn rolniczych w Lipsku, pozostawił 500,000 marek na rzecz funduszu dla robotników fabrycznych.

Kryzys węglowy przechodzi obecnie cała Europa. Z Marsylii piszą, że wskutek podrożenia węgla stanęło tam w krótkim czasie 22 fabryki mydła. — Rząd angielski chciał zakupić w kopalniach Durhamskich i Northumberlandzkich 30 tysięcy tonn węgla dla arsenału w Woolwich. Próba nie udała się: zapasy wyprzedane na długi termin. Jednocześnie donoszą dzienniki angielskie, że kopalnie w hrabstwie Warwick podnoszą od 1 września cenę węgla o 5s. — Dość charakterystyczny fakt podają gazety niemieckie. Oto w Poczdamie syndykat sprzedawców węgla podniósł cenę. Wtedy zgromadzenie dygnitarzy wojskowych i cywilnych, a także najpoważniejszych obywateli miejscowych rozesłało każdemu sprzedawcy z osobna cyrkularz z zapowiedzią, że jeżeli ceny natychmiastowo nie zostaną zniżone, podpisane osoby zakupią znaczne ilości węgla i zaczną je odprzedawać biedniejszej ludności po cenie kosztu. Nie wiadomo, czy groźby poskutkowały.

Nagrody. Komisya złożona z profesorów Haeckla (Jena), Conrada (Halle) i Fransa (Stuttgart)—nagrodzi w r. 1903 najlepsze dzieło, poświęcone kwestyi „zastosowania darwinizmu do ewolucyi politycznej i prawnej.“ Termin konkursu upływa 1 grudnia 1902 r. Nagroda wynosi 30 tysięcy marek.

— W r. 1902 Akademia berlińska przysądzi 7,500 marek najlepszej „historyi autobiografii.“

Wystawy i zjazdy. W Salzburgu 2 września otwarto wystawę rybacką.

— D. 8—16 grudnia odbędzie się w Brukseli wystawa kucharska.

Ruch kobiecy. Siedem studentek z College w North Adams Massachusets (Amer. Półn.), chcąc zdobyć środki na opłacenie nauki, przyjęło obowiązek służących i kelnerek w pewnym hotelu kąpielowym.

— W Hiszpanii wydano 13 marca 1900 niezmiernie ważne prawo dotyczące pracy kobiet i dzieci. Między innemi § 9 opiewa: „Kobiety nie powinny pracować przed upływem 3 tygodni po połogu. Jeżeli robotnica żąda urlopu z powodu spodziewanej słabości, miejsce jej musi być dla niej zachowanem od tej chwili aż do upływu 3 tygodni po urodzeniu dziecka. W czasie karmienia niemowląt matki otrzymują codziennie godzinę czasu wolną od roboty (2 razy po 30 minut, przed obiadem i po obiedzie). Czas ten może sobie kobieta dowolnie obierać, zawiadamiając tylko o tem zawczasu majstra. Godzina ta w żaden sposób nie może być przyjmowaną do obrachunku.“

— Na kongresie więziennym w Paryżu zastanawiano się nad pytaniem, czy kobiety nadają się do zarządu więzień. Powzięto uchwałę: 1) należy życzyć, aby kobiety nie były usuwane systematycznie od zarządu więzienia; 2) pomoc lekarska i opieka nad chorymi może być wykonywaną przez kobiety. Transportowanie kobiet uwięzionych z jednego miejsca w drugie powinno być dokonywane wyłącznie przez kobiety.

Biblioteki ludowe. W Pradze Czeskiej istnieje Towarzystwo szerzenia oświaty niemieckiej (Deutscher Verein zur Verbreitung gemeinnütziger Kenntnisse), który prowadzi od 30 lat niezmiernie żywą agitacyę (pod wodzą słynnego socyologa Juliusza Lipperta). I tak dowiadujemy się z ostatniego (31) sprawozdania, że założyło 1011 bibliotek, a ilość arkuszy druku bądź samodzielnie wydanych (Tow. wydało kilkaset broszur treści ogólnej, niekiedy nader cennej), bądź też rozdanych wynosi 8 milionów! Dochody Towarzystwa wyniosły za cały czas istnienia $^1/_2$ miliona koron. — W Pradze również istnieje od lat 9 czeska biblioteka ludowa (Mestska obecni Knihovna pro lid w Praze). W ostatnim roku sprawozdawczym (1899) korzystało z niej 33,766 osób, a ilość tomów wypożyczonych wyniosła 68,880. Biblioteka mieści się: Nowe Mesto, Spalena ulice 74. Otwarta: w poniedz., środy, czwart. i sob. 9—1, a w we wtorki i piątki 3—7 po poł. Przeciętnie dziennie bywa 175 osób; przeciętnie wypożycza się dziennie tomów 363.

— W Stutgarcie (Stuttgart) znany nakładca Engelhorn, ofiarował na rzecz budowy biblioteki ludowej 80 tysięcy marek.

— Lord Roseberry otworzył 26 stycznia r. b. w Edynburgu bibliotekę ludową imienia Gladstone'a. W mowie swej zaznaczył, iż Gladstone, jak wiadomo, popierał ruch na polu bibliotek nietylko słowem, ale i czynem: sam założył w Harwarden (gdzie mieszkał) bibliotekę i przekazał jej testamentem wszystkie swoje książki.

Zmarli. Planck, prawnik niemiecki, profesor w Monachium, autor wielu cenionych prac z zakresu procedury karnej i cywilnej niemieckiej; zm. w wieku 84 lat.

— Karol Szenkl, słynny filolog austryacki, organizator wykształcenia klasycznego, autor znanych podręczników szkolnych do nauki języka greckiego, profesor w Pradze, Insbrucku i Wiedniu, zm. w Grazu, w wieku lat 73.

— Lanval baron Leon, ongi Lewenstein, b. spółwłaściciel fabryki „Lilpop, Rau i Lewenstein,“ filantrop, założyciel Domu sierot po robotnikach przy ul. Litewskiej oraz Instytutu hygieny dziecięcej przy Tow. hygienicznem (64 lata).

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. B. Artykuł pański złożony był już przed tygodniem; czekał na wolne miejsce. Powody gniewu pańskiego są dla nas zgoła niezrozumiałe, forma zaś listu czyni je dla nas najzupełniej obojętnemi.

Dr. Ł. w Sałieszynie. Prenumerata obecnie opłacona do końca roku.

Pani Z. W. Wychowanie młodzieży należy do spraw bardzo złożonych, dorywczo traktować go nie można. Wszelkie pogadanki mogą dać słuchaczkom tylko teoretyczne wskazówki, a matki i wychowawczynie poważnie pojmujące swe zadanie, powinny wiedzieć, że do godnego pełnienia tych obowiązków trzeba się przygotować sumiennie i gruntownie: wykształcić własny umysł i serce.

— Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem, imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości:

1) że z zapisu Jakóba Natansona, przyznane zostaną w r. 1901 dwie nagrody pieniężne. Jedna nagroda przyznaną będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych, (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznemi) ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach: 1897, 1898, 1899, 1900; druga za takąż pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z ustawą Kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym. Komitet zarządzający Kasą własnem staraniem usiłował zebrać, dla poddania ocenie prace, ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknienia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu lub na ręce jednego z członków Komitetu;

2) że z fundacyi Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez Władzę rządową przyznał w dniu 19 września 1900, p. Aleksandrowi Jabłonowskiemu nagrodę imienia Adolfa Pawińskiego w kwocie rubli sześćset za dzieło p. n. „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym,“ Warszawa 1897, jako za najlepszą z prac, odnoszących się do historyi polskiej, ogłoszonych drukiem w języku polskim w ciągu lat 1897,8,9, przez tutejszych poddanych.

Wiceprezes Komitetu: *Konrad Dobrski.*
Członek Komitetu Sekretarz:
Feliks Kucharzewski.

Wyszła w osobnej książce dołączana jako dodatek do PRAWDY praca Maksimowa

Przestępcy polityczni i państwowi

stanowiąca trzecią część dzieła **Syberya i ciężkie roboty.**

Cena w Warszawie 1 rb. 20 kop. z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 45 kop.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Сентября 1900 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.